

Janusz Korek

„Postcolonial Europe”, Uniwersytet Sztokholmski
postcolojanusz@gmail.com

O demokracji, czyli postkolonialne aspekty dyskursów IV Rzeczypospolitej

Znajdujemy się obecnie w momencie tak przełomowym, że ludzie jeszcze nie uświadomili sobie, jak bardzo trzeba wszystko zacząć od początku. Jest to okres niesłychanie wyjątkowy. [...] upadek komunizmu jest zjawiskiem na skalę nieprawdopodobną. Komunizm przedłużał pewną linię myślenia postępowego XIX wieku. [...] Simone Weil powiedziała, że wielkim błędem marksistów i rozmaitych postępowców była wiara, że idąc prosto przed siebie, wzbijemy się w powietrze¹.

Od około dwóch lat konstytuuje się w Polsce język nowej władzy. Współtworzą go wypowiedzi prezesa partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS) Jarosława Kaczyńskiego oraz enuncjacje najważniejszych funkcjonariuszy państwowych: prezydenta Andrzeja Dudy, premier Beaty Szydło², ministrów i rzeczników, ale także – co istotne – lojalnych wobec rządzącej partii ekspertów, posłów, senatorów, hierarchów Kościoła katolickiego czy dziennikarzy, wspierających „dobrą zmianę”. Wiele ważnych, czasami kontrowersyjnych słów, które padają z ust przedstawicieli obozu rządzącego, odwołuje się lub dotyczy bezpośrednio demokracji, zasad jej działania czy legitymizacji. Przez specyfikę, powtarzalność i regularność tych wy-

¹ C. Miłosz, „Ja nigdy nie podawałem się za Litwin...”. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Janusz Korek, [w:] C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1999–2004*, Kraków 2010, s. 810.

² Analiza opiera się na dokumentach i wypowiedziach władzy z okresu nim premierem został Mateusz Morawiecki.

powiedzi można mówić o tworzeniu się dyskursu³ „demokracji á la PiS”. Główne reguły jego wyłaniania narzuca prezes i ideolog rządzącej partii oraz jej dokumenty programowe. Świadomie rezygnując z możliwości bycia oficjalną „twarzą” IV Rzeczypospolitej, Kaczyński stał się jej mózgiem i (na wpół) zakulisową szarą eminencją decydującą o wszystkich ważnych posunięciach władzy. Jego sposób myślenia, poglądy, oceny i pomysły polityczne są skwapliwie podchwytywane i powielane (bez komentarzy) przez prezydenta, ministrów, urzędników państwowych, członków partii i jej zwolenników. Dlatego analizę tego dyskursu oprę przede wszystkim na wypowiedziach prezesa Prawa i Sprawiedliwości i na oficjalnym programie tej partii. Wypowiedzi Kaczyńskiego nie są ani spójne, ani odkrywcze. Odbierane są coraz częściej jako dobrze znane, prawdopodobnie dlatego, że sięgają często do frazeologii sprzed 1989 roku. Tezą wyjściową mej analizy jest założenie, że dyskursy nowej władzy nie tylko przywołują slogany i parafrazują hasła tego okresu, ale używają i/lub są pod wpływem konstrukcji myślowych, kategorii poznawczych oraz kluczowych racji właściwych czasom sowieckiej kolonizacji Polski.

Wydawałoby się, że dyskursy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podobnie jak komunistyczna nowomowa, powinny były zniknąć po 1989 roku, w chwili uwolnienia się kraju spod ideologicznej, gospodarczej i militarnej dominacji Związku Radzieckiego. Tak się jednak nie stało, przede wszystkim dlatego, że procesy kolonizacyjne wpływają nie tylko na kształt normy ideologicznej i wzory oficjalnego języka politycznego. Przenikając praktykę społeczną, przez prawie półwiecze oddziaływały na sferę życia codziennego, na całe językowe uniwersum i tym samym na sposób myślenia, etykę i emocje swoich użytkowników, formując wizję świata i mentalność kilku generacji Polaków. Jak wiemy z badań postkolonialnych, tożsamość kolonizowanego wbrew jego wysiłkom zachowania własnego języka, chęciom obrony swojej hierarchii wartości i pielęgnowania własnej tradycji, ulega także wpływom praktyk społecznych, wzorów kulturowych i ideologii kolonizatora. I to bez względu na to jak bardzo kolonizator wydawałby mu się „obcy” i jak silnie by się kolonizowany temu sprzeciwiał, starał się go ignorować czy odrzucać⁴. Tożsamość idealnie czysta, nie zmieniająca się

³ Dyskurs jest dla mnie, za Michelem Foucaultem, nie tylko fenomenem językowym. Wypowiedzi istnieją w związku z osobami i instytucjami, które te wypowiedzi formułują lub mają na nie pośredni wpływ. One same zmieniają się wraz z wyłanianiem się i krzepnięciem danego dyskursu. Przykładem PRL-owska cenzura, którą można – z jednej strony – rozpatrywać jako instytucję ograniczającą swobodę wypowiedzi ale – z drugiej strony – także jako element stopniowego konstituowania się dyskursu władzy, który dążył do zapewnienia sobie wyłączności w przestrzeni publicznej.

⁴ Podobnie jak w klasycznych koloniach, trwający w PRL prawie pół wieku stan kolonialny: „skuwał kolonizatora i kolonizowanego łańcuchem nieubłaganej zależności, ukształtował charakter każdego z nich i narzucił wzory

pod wpływem impulsów zewnętrznych, wypierająca wszystko co „inne”, „obce”, nienaruszona konfrontacją z „wrogiem” po prostu nie istnieje. Szczególnie nie jest to możliwe w systemie, jakim była PRL-owska „demokracja ludowa”. Polacy stali się po 1945 roku całkowicie uzależnieni od sowieckiego imperium. Wtłoczeni w Blok Wschodni, byli izolowani, pozbawieni swobodnego dostępu do politycznego, kulturalnego i gospodarczego życia reszty świata. Bez bezpośredniego kontaktu z liberalno-demokratycznymi społeczeństwami zza Żelaznej Kurtyny, żyli przez prawie pół wieku w kraju, w którym według wzoru sowieckiego rządziła jedna partia polityczna będąca wyłącznym dysponentem wszystkich mediów; w państwie na poły policyjnym, w którym panowała cenzura prewencyjna, istniała pełna kontrola szkolnictwa oraz ideologiczny nadzór działalności artystycznej i kulturalnej.

Dyskurs dyktatury proletariatu

Dyskursy Polski Ludowej albo wyłaniały się w polu oddziaływania teorii marksizmu-leninizmu i kolejnych doktryn sowieckich, albo czerpały z nich bezpośrednio. Ten ostatni trop prowadzi do tekstów filozofów marksistowskich oraz teoretyków komunizmu okresu rewolucji październikowej i tworzenia się władzy sowieckiej, dla której kluczową była teoria dyktatury proletariatu. Jak pisałem we wcześniejszych publikacjach⁵, teorią tą rządziły dwie główne reguły formacyjne: „pełnej podmiotowości” oraz „wyższej konieczności”.

„Pełna podmiotowość”, czyli idea demokracji bezpośredniej

Wypowiedzi, które wyłaniały się według reguły „pełnej podmiotowości” czyniły to w zgodzie z fundamentalnym dla marksizmu założeniem, że władza powinna należeć do klasy robotniczej – ludu pracującego. Jak twierdził w marcu 1918 roku Włodzimierz Lenin:

Władza radziecka jest nowym typem państwa bez biurokracji, bez policji, bez stałej armii, zastąpieniem burżuazyjnego demokratyzmu przez nową demokrację, która wysuwa awangardę mas pracujących, czyniąc z niej ustawodawcę i wykonawcę⁶.

postępowania”. A. Memmi, *Dominated man: Notes Toward a Portrait*, London 1968, s. 45; cyt za: L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*, przeł. J. Serwański, Poznań 2008, s. 19.

⁵ Zob. np. „*The discourse of a democratic dictatorship*”, [w:] J. Korek, *Demokrativetande i Polen och Ukraina under den postkommunistiska perioden*, Stockholm 2004, s. 107–118.

⁶ Słowa W.I. Lenina z marca 1918 roku.

Władza radziecka nie tylko czerpała sankcję z woli ludu pracującego-suwerena⁷ i opierała o nią swoją legitymizację, ale miała całkowicie spoczywać w jego rękach, czyli miała być sprawowana poprzez rozbudowany system rad robotniczych i chłopskich. Masy proletariackie powinny same wybierać (spośród siebie) tych, którzy mieli decydować o wszystkim i zarazem kontrolować wybranych przedstawicieli. Leninowski postulat: „cała władza w ręce rad” znosił nie tylko fundamenty tradycyjnej demokracji liberalnej, ale samą ideę reprezentacji. Oskarżając nierobotników o obcość klasową i elitarność (wyzyskiwacze i inteligenci), odmawiano im prawa do reprezentowania obywatelskiej wspólnoty i współdecydowania o losach całego społeczeństwa czy narodu. Pełną władzę posiadać miał lud-suweren, zgodnie z iluzoryczną wizją demokracji bezpośredniej. Utopie tego typu były znane na długo przed twórcami marksizmu i leninizmu, są nadal pociągające i będą zapewne atrakcyjne jeszcze nie raz w przyszłości⁸. Chodzi w nich bowiem o zasadę czerpania władzy bezpośrednio z jej źródła, czyli o pozbycie się wszystkich pośredników, przedstawicieli i reprezentantów. Lud, rządzony do tej pory przez Innych (obcych klasowo, etnicznie ideologicznie czy kulturowo... albo zdrajców), był jedynie przedmiotem władzy, a powinien stać się jej prawdziwym podmiotem – „nic o nas bez nas”. Nieśmiertelność tego hasła zasadza się na zawsze aktualnym podejrzeniu, iż reprezentanci występujący w imieniu suwerena mogą sprzeniewierzyć się jego woli, starać się narzucić własną, czy też realizować partykularne interesy innej grupy. Dla tego typu myślenia sama idea reprezentatywności i/ lub propozycje dzielenia władzy nie ze Swoimi jest czymś niezrozumiałym, „nienaturalnym” i nie do przyjęcia.

W teorii dyktatury proletariatu zasada „pełnej podmiotowości”, gwarantować miała suwerenowi monopol na podejmowanie decyzji i na maksymalną kontrolę ich realizacji. Wynikała z wiary w możliwość istnienia wspólnoty apaiństwowej, stanowiącej o sobie za pomocą bezpośrednich relacji *face to face*, bez udziału „wyobcowanych”, abstrakcyjnych struk-

⁷ Pozycję „suwerena” w danym dyskursie władzy może zająć różnie definiowany, dowolnie wybrany kolektyw czy instancja (lud, klasa społeczna, naród, król, dyktator).

⁸ Świadczą o tym ostatnie sukcesy populistów – od PiS-u i polityków ruchu Kukiz15 w Polsce, przez partie typu Fidesz Wiktora Orbana na Węgrzech czy National Front Marii Le Pen we Francji, aż do rzesz amerykańskich wyborców uwiedzionych demagogią Donalda Trumpa. „To co łączy te wszystkie nacjonalistyczne populizmy, to ideologia, która twierdzi, że bezpośrednia wola „ludu” jest nadrzędną wszystkim innym formom autorytetu. A przywódca populistyczny uważa siebie za połączony głos ludu. Trumpa: »Ja jestem waszym głosem« jest totemicznie łączącą frazą populistyczną. [...] Jak wypowiedź polskiego nacjonalisty, który tłumaczy, że Trybunał Konstytucyjny musi się podporządkować »woli narodu«”. T.G. Ash, *Så försvarar vi mångfalden*, „Dagens Nyheter” 17 november 2016, s. 6 [tłumaczenie własne].

tur administracji czy sądownictwa. Wizja takiej wspólnoty⁹, rządzącej się w zgodzie tylko ze swoją wolą i własnym interesem, legła u podstaw najżywotniejszych dyskursów sowieckich a potem peerelowskich.

Wyższa konieczność, czyli permanentna wyjątkowość

Dzisiaj może się to wydać nieprawdopodobne, ale twórcy marksizmu byli sceptycznie nastawieni do dyktatury i nie zakładali wprowadzenia na stałe ustroju autorytarnego po zwycięstwie rewolucji. Wszak po obaleniu starego systemu wrócono nadejście bezkonfliktowego okresu szczęścia i dobrobytu, w którym miało być „od każdego według zdolności a każdemu według potrzeb” (jak pisał Karol Marks w *Krytyce programu gotajskiego*). Także w czasie rewolucji teoretykom i „zawodowym” komunistom chodziło z początku głównie o to, aby dysponować sprawnym aparatem dowodzenia i skutecznymi środkami działania. Masy pracujące powinny, jak twierdzili komisarze, podporządkować się tymczasowo dyscyplinie wojskowej i rządowi dyktatorskim, aby pokonać carską armię i obalić rząd burżuazyjny. Chodziło zatem o zastosowanie rozwiązań wyjątkowych i to tylko na okres burzy i naporu.

Po zwycięstwie militarnym okazało się jednak, że masy proletariackie – zdaniem przywódców – powinny były zachować jeszcze na pewien okres dyktaturę, aby umożliwić wprowadzanie „sprawiedliwego” systemu społecznego. Zwarcie szeregów i tyrania proletariatu konieczne były także do obrony przed wewnętrznymi i zewnętrznymi siłami kontrrewolucji, które – jak twierdzono: „nigdy nie śpią”. Uzasadniało to, zgodnie z regułą „wyższej konieczności”, potrzebę sprawowania rządów dyktatorskich, a dyktatura z wyjątkowego i tymczasowego środka do celu stawała się stopniowo celem samoistnym. Jak pisał Lenin w 1918 roku:

Rewolucyjna dyktatura proletariatu to zasada zdobyta i utrzymana przez mocą przez proletariat, wbrew burżuazji; zasada, której nie ograniczają żadne prawa¹⁰.

⁹ „Jeśli określimy komunizm mianem „komunistycznej demokracji” [...], to można powiedzieć, że Marks oczekiwał bepaństwowej, samorządnej, wolnej od przymusu demokracji, pozbawionej wszelkich struktur pionowych, bez problemu władzy, bez żadnych podziałów i konfliktów – inaczej mówiąc, miała to być najbardziej prymitywna, prościutka, idylliczna administracja działająca w pełnym porozumieniu z życiem wspólnoty”. G. Sartori, *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1998, s. 555.

¹⁰ W.I. Lenin, *The Proletarian Revolution and the Renegade Kautsky*, [w:] *Lenin's Collected Works*, przeł. i oprac. J. Riordan, t. 28, Moskwa 1974, s. 227–325. Przekład polski dostępny w Internecie: https://pl.wikipedia.org/wiki/Dyktatura_proletariatu [dostęp: 5 listopada .2017].

W ten sposób dyktatura stała się „zdobyczą” i przywilejem wywalczonym przez siebie i dla siebie przez proletariatus, a litera prawa została bezwarunkowo i bezpośrednio podporządkowana woli suwerena. W rzeczywistości, co wiemy z historii, spuszczone z łańcucha woluntaryzm rządzących komisarzy. Otworzyło to szeroko drzwi przed terrorem, który od tej chwili mógł dotknąć i dotykał wszystkich, albowiem za kolejny krok na drodze do świetlanego celu obrano walkę ze „złymi” nawykami myślenia i działania, którymi, jak twierdzili teoretycy i komisarze, przeziębione było całe „stare” społeczeństwo:

Proletariacki przymus we wszystkich formach, poczynając od rozstrzelania, jest metodą kształtowania człowieka komunistycznego z materiału ludzkiego epoki kapitalistycznej¹¹.

Trzeba było stworzyć świadomego swojej roli robotnika, ideowego komisarza, zaangażowanego pisarza czy bohatera pracy socjalistycznej – a więc uformować „nowego” człowieka. „Stare” przyzwyczajenia i wierzenia mogłyby, jak się obawiano, wziąć automatycznie górę nad „nowymi” normami i wartościami, które dopiero miały zostać przyswojone. W ten sposób dyskurs komunistyczny mnożył argumenty, aby upermanentnić dyktaturę, która z praktycznego rozwiązania na okres rewolucji zmieniała się w „wyższą konieczność” dziejową, nabierając esencji ewolucyjno-historycznej.

Jakie były przyczyny krachu rewolucyjnych marzeń o bezkonfliktowej krainie dobrobytu? Gdzie szukać błędu, który zawsze wypaczał dążenia rewolucjonistów? Sądzę, że błędem tym były przyjęte założenia idelologiczne i wynikające z nich teorie, koncepcje i doktryny wyłaniane zgodnie z analizowanymi tutaj regułami formacyjnymi. Reguły te, wykluczając się wzajemnie, generowały, niejako automatycznie, sprzeczności i wewnętrzne niespójności.

Spójrzmy na przykład, jak formowało się w analizowanym dyskursie pojęcie „woli ludu-suwerena”. Zgodnie z regułą „pełnej podmiotowości” wola ta mogła się ujawnić najpełniej w systemie demokracji bezpośredniej. Jest ona tutaj rozumiana (podobnie jak u Rousseau) jako wielkość możliwa do ustalenia, addytywna, którą można określić poprzez konsultację, narady i głosowania. Jest empirycznie możliwa do ustalenia bez względu na techniki do tego prowadzące (rady robotnicze i chłopskie, referenda, manifestacje, a nawet strajki). Do jej określenia prowadzi zatem dosyć prosta – jak by się wydawało – droga, gdzie obowiązuje zasada większości, gdzie

¹¹ N. Bucharin, *Program RKP(b)* [Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików)], 1917. Dostępne w Internecie: https://wikivisually.com/lang-pl/wiki/Dyktatura_proletariatu [dostęp: 04.11. 2017].

każdy ma prawo głosu na zasadzie dobrowolności i gdzie za rozstrzygający uważa się kompromis, uznany za fundament społecznej harmonii.

Według praw „wyższej konieczności” natomiast, czasochłonne konsultacje i obrady rad robotniczych czy chłopskich opóźniały nie tylko działania bieżące, ale oddalały usytuowany w dalekiej przyszłości utopijny cel. Dlatego ideał demokracji bezpośredniej musiał zostać zawieszony na kołku. „Wolę ludu” wyrażali (tymczasowo, jak podkreślano), komisarze i przywódcy partii komunistycznej¹².

Po zwycięstwie rewolucji także nie podjęto wiarygodnych prób empirycznego ustalenia tej „woli” i przez cały okres komunistyczny lewitowała ona w sferze ideologicznych dywagacji snutych przez kolejnych kapłanów marksizmu-leninizmu¹³. Bez nich – jak twierdzili – lud-proletariat nie potrafiłby jej ani wyartykułować, ani w pełni zrozumieć. Podobnie jak nie był w stanie dojrzeć tego, co było dla niego „obiektywnie dobre”. Wola suwerena została zatem podporządkowana niejasnym nakazom abstrakcyjnego absolutu, a komunistyczna partia i jej „świadomi” ideologicznie funkcjonariusze musieli tłumaczyć suwerenowi¹⁴ o co mu samemu „naprawdę” chodzi. Ułatwiać miał to fakt, że (przynajmniej w teorii) funkcjonariusze ci nie byli „obcymi klasowo” stanowiąc integralną część ciała ludu pracującego-suwerena. Stąd m.in. warunek pochodzenia robotniczego stawiany członkom partii. Tak powstała teoria „kierowniczej roli partii” i pochodne jej koncepcje, które zapewniały monopol władzy partii komunistycznej i doprowadziły do powstania systemu autorytarnego, a więc do tego, czego nie przewidywali marksistowscy ojcowie założyciele. Objęcie przywództwa przez pełniącego *de facto* rolę dyktatora pierwszego sekretarza partii nie było wszak do pogodzenia z utopią demokracji bezpośredniej¹⁵.

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich formacji dyskursywnych, koncepcji i teorii, które wyłoniły się zgodnie z regułą wyższej konieczności lub

¹² Po roku 1902 Lenin przyjął stanowisko, że partia komunistyczna: „jako że dysponuje ‘porawną’ świadomością teoretyczną, jest nosicielem świadomości proletariackiej *zupełnie niezależnie* od tego, jaka jest świadomość rzeczywista, empirycznego proletariatu i zupełnie bez względu na to, jak ów rzeczywisty proletariat do niej się odnosi”. L. Kolański, *Główne nurty marksizmu*, t. 2, Paryż 1976, s. 401.

¹³ Zastanawiano się, czy chodziło tutaj o powody pragmatyczne, czyli chęć zapewnienia sobie przez aparat partyjny pełni władzy (monopol działania i karania), czy przyczyną tych zaniechań były aporie właściwe filozofii marksistowskiej i doktrynom komunistycznym. Wydaje mi się, że oba czynniki odgrywały w tym przypadku dużą rolę.

¹⁴ Tutaj podawały różne uzasadnienia ich kompetencji: znajomość „obiektywnych praw historii”, „nieomylny doktryny marksistowsko-leninowskiej” lub posiadanie „jedynie prawdziwego, naukowego światopoglądu”.

¹⁵ Sprzeczność tę starano się pogodzić m.in. w figurze genialnego człowieka i wielkiego przywódcy, który reprezentuje lud i jest zarazem ludem, wywodzi się z niego i jest zarazem jego ojcem, albo, co najmniej, jego prawdziwym głosem. Dlatego jest zawsze nieomylny, jak towarzysz Stalin. Od tej pory figura przywódcy, który potrafi ochronić lud oraz zbawić ojczyznę, dominuje propagandę i wyobraźnię społeczną krajów byłego obozu komunistycznego (i do dzisiaj ma tam sporą siłę oddziaływania).

z niej wynikały¹⁶. Charakterystyczne było wspomniane wcześniej stopniowe przesuwanie punktu ciężkości z tymczasowości dyktatury na jej warunkową konieczność, a następnie na usprawiedliwiającą wszystko i rozmaicie definiowaną „wyższą konieczność dziejową”, która uświęcała stosowanie wszystkich środków (mających gwarantować osiągnięcie usytuowanego w dalekiej przyszłości, utopijnego celu). To sankcjonowało dyktaturę i zapewniało jej byt porewolucyjny, a potem – co wiemy z historii – nadzwyczajną długowieczność komunistycznych autorytaryzmów.

Warto podkreślić, że analizowane reguły formacyjne generowały wypowiedzi i koncepcje, które podważały istnienie prawie wszystkich znanych tradycyjnych i współczesnych instytucji demokratycznych oraz samą ideę państwa prawa. Lenin w październiku 1917 roku przekonywał:

Powiemy ludowi [...] że jego interesy należy stawiać wyżej niż instytucji demokratycznej. Nie wolno cofać się ku starym przesądom, które podporządkowują interesy ludu formalnemu demokratyzmowi¹⁷.

Jak wiemy, marksistowscy filozofowie i teoretycy komunizmu nie stworzyli własnej, spójnej teorii państwa, łudząc się, że twór ten zniknie w momencie nadejścia bezklasowego społeczeństwa komunistycznego. Aparat państwowy i administrację publiczną uznali za kapitalistyczne instrumenty represji i ucisku mas pracujących. Dlatego także w tworzącym się dyskursie nie istniała w ogóle kwestia trójpodziału władz. Władza i jej źródło miały być wszak jedną i tą samą instancją. W związku z tym wszystkie instytucje i zabezpieczenia, których celem mogła być ochrona dobra wspólnego wszystkich obywateli, a nie jednej klasy społecznej lub grupy narodowej, nie pojawiły się nawet w sferze spekulacji. Znosząc system demokracji liberalnej, dyktatura proletariatu zniósła w sposób trwały zasadę rozdziału władzy na ustawodawczą i wykonawczą. W marcu 1918 roku, na siódmym zjeździe partii bolszewików RKP(b) Lenin sformułował to w następujący sposób:

Zlikwidowanie parlamentaryzmu (jako oddzielenia pracy ustawodawczej od wykonawczej); połączenie ustawodawczej i wykonawczej pracy państwowej. Stopienie w jedno rządu i ustawodawstwa¹⁸.

¹⁶ Do najbardziej znanych należały koncepcje „żelaznych praw historii” czy „zagrożenia zewnętrznego” ze strony kapitalistycznego otoczenia, a także teorie spisku wewnętrznych „sił reakcji”. Z instytucjonalnych emanacji tej reguły najbardziej spektakularnymi były policja polityczna i cenzura, które rozrastały się błyskawicznie i rozbudowywały do niespotykanych w historii rozmiarów.

¹⁷ W.I. Lenin, *Dzieła*, t. 26, s. 356; cyt za: L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, s. 491.

¹⁸ W.I. Lenin, *O państwie*, wykład 11 VII., 1919, *Dzieła*, t. 27, s. 150; cyt za: L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, s. 513.

Tym samym z góry wyeliminowano także to, co Hannah Arendt uznała za istotę demokracji i nazwała *constitutio libertatis* rozumiane jako: „ukonstytuowanie wolności, wprowadzenie prawnych i administracyjnych gwarancji dla swobód uzyskanych w sferze publicznej”¹⁹.

Dyskurs demokratycznej dyktatury

Jaka jest różnica między zwykłą „demokracją” a „demokracją ludową”? Odpowiedź: – Taka jak między zwykłym krzesłem a krzesłem elektrycznym.

(Dowcip opowiadany potajemnie w PRL-u, popularny szczególnie w latach 70-tych)

Jak wspominałem, formacje wypowiedzi o demokracji peerelowskiej, które dla jasności wywodu nazwę dyskursem demokratycznej dyktatury²⁰, były polskojęzyczną kalką odpowiedników sowieckich²¹. Oczywiście wersja peerelowska miała swoją lokalną, narodową specyfikę, ale wyłaniała się zgodnie z głównymi regułami formacyjnymi „wyższej konieczności” oraz „pełnej podmiotowości”. Zarówno dyskursem demokracji peerelowskiej, jak i dyskursem dyktatury proletariatu rządziły zatem te same, wykluczające się nawzajem reguły formacyjne, co wyjaśnia, jak sądzę, fakt, że oba dyskursy cierpiały na podobne aporie, sprzeczności i niespójności.

Wypowiedzi na temat demokracji wyłaniając się w peerelowskiej praktyce dyskursywnej mówiły zazwyczaj o demokracji „innej”, „nowej”, „lepszey” niż tradycyjna. Na początku towarzyszyły im hasła rewolucyjne i żądania sprawiedliwości społecznej dla pokrzywdzonego ludu pracującego miast i wsi. Potem mówiono o „demokracji ludowej”, a jeszcze później o „demokracji socjalistycznej”. Ten, podporządkowany praktykom konsolidującym Blok Wschodni, dyskurs zakładał, że każda „nasza”, „własna” demokracja jest lepsza i bardziej postępową od „obcej” (klasowo i kulturowo), którą stworzył i praktykował kapitalistyczny Zachód. Dyskurs demo-

¹⁹ M. Król, *Hannah Arendt*, [w:] H. Arendt, *Myślenie*, Warszawa 1991, s. 16.

²⁰ Dyskurs „demokratycznej dyktatury” to wypowiedzi i sposoby ich zorganizowania (w teorii, koncepcje, programy partyjne, dokumenty państwowe itd.), które pojawiły się między 1945 a 1989 w krajowej przestrzeni językowej i traktowały bezpośrednio lub pośrednio o demokracji. Terminu teoria „demokratycznej dyktatury” używa także Sartori, uważając, że: „Wszystkie kraje na świecie dążące do realizacji komunizmu są, wedle ich własnych słów, dyktaturami. Oczywiście, twierdzą one, że są dyktaturami *proletariatu*, a tym samym *implicite* twierdzą, że jest to *dyktatura demokratyczna*”. G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 576.

²¹ Podobnie jak tekst konstytucji PRL-u z 1952 roku, na której „rosyjskiej wersji [...] własnoręczne poprawki naniósł Józef Stalin, a ostateczną wersją polskojęzyczną opracował Bolesław Bierut”. Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstytucja_Polskiej_Rzeczypospolitej_Ludowej [dostęp: 05.11.2017].

kratycznej dyktatury powtarzał lub naśladował znane nam już sowieckie formacje wypowiedzi o obcości klasowej elit (inteligencji i arystokracji), kapitalistycznym wyzysku, pańskim (czyli w tym przypadku: szlacheckim) ucisku, o zagrożeniach ze strony zewnętrznych i wewnętrznych sił reakcji, o nowym człowieku komunistycznym i oczywiście o tym, że jedynym źródłem i podmiotem władzy jest proletariatusuweren. Dyskurs ten przejął także kluczowe pojęcia i pola wypowiedzi charakterystyczne dla swojego rosyjskojęzycznego prototypu. O tym, że był narzucony przez sowieckiego kolonizatora świadczyły następujące wypowiedzi krajowych teoretyków „naukowego” komunizmu:

Demokracja ludowa jest nową formą państwową dyktatury proletariatusu, a zadania, jakie sobie stawia, są zadaniami dyktatury proletariatusu²².

Podobnie z wieloma instytucjonalnymi rozwiązaniami, które skopiowano mając za wzór sowieckie odpowiedniki. Stąd m.in. w systemie PRL-owskim aparat Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, podobnie jak aparat Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego decydował praktycznie o wszystkim²³. Podporządkowane mu były zarówno instytucje państwowe, jak i zetatyzowane przedsiębiorstwa. Kontrolował związki zawodowe, prasę, telewizję i radio oraz wszystkie organizacje społeczne, polityczne, a także religijne. Decydował o możliwościach samorealizacji jednostek i rodzin, a nawet o życiu i śmierci obywateli²⁴.

Pozytywność prodemokratyczna

Wspominałem o wewnętrznych sprzecznościach i paradoksach dyskursu demokratycznej dyktatury. Może to zakrawać na ironię, ale mimo autorytarnego ustroju i monopolu władzy partii komunistycznej, dyskurs ten niósł ze sobą pewną pozytywność, którą określe jako prodemokratyczną. Od początku wdrażania systemu komunistycznego w Polsce „demokracja” była hasłem i pojęciem ważnym, mimo że niełatwo było się zo-

²² L. Schaff, *Proces karny w Polsce Ludowej*, Warszawa 1952, s. 239.

²³ Co więcej, monopol partii komunistycznej w peerelowskim życiu politycznym i państwowym – podobnie jak w ZSRR – nie mógł być ani podważany, ani nawet (a może przede wszystkim) nie mógł stanowić przedmiotu dyskusji (cenzura prewencyjna). Publiczne milczenie na ten temat – czyli brak pytań o legitymizację władzy oraz o to, jak powinna być ona wybierana i sprawowana – miało oznaczać akceptację społeczeństwa dla hegemonii PZPR.

²⁴ Można kontynuować wyliczanie cech peerelowskiego ustroju, aczkolwiek już wymienione wystarczą aby, z jednej strony, podkreślić różnice między systemem PRL a dzisiejszą IV Rzeczpospolitą, zaś z drugiej strony wskazać na prawdopodobne zagrożenia, jeśli procesy rozpoczęte przez PiS będą postępować zgodnie z pomysłami i zapowiedziami programowymi prezesa oraz z logiką dotychczasowych posunięć podporządkowanego mu polskiego rządu i polskiego prezydenta.

rientować, na podstawie wypowiedzi teoretyków i polityków, jak powinna funkcjonować i jaką ostateczną formę miałyby przybrać²⁵. Jednym z elementów tej pozytywności było założenie, że niezbędnym warunkiem realizacji socjalizmu (docelowo komunizmu) była właśnie demokracja. Mimo odrzucenia klasycznych rozwiązań liberalno-demokratycznych i krytyki założeń burżuazyjnej demokracji zachodniej, nigdy nie odrzucono samego pojęcia demokracji, waloryzowanego zawsze dodatnio. Powoływano się na nie nieustannie, odmieniając przez wszystkie przypadki i dodając rozmaite przymiotniki, które wskazywały na aktualnie obowiązującą wykładnię.

W Polsce, gdzie autorytaryzm nie był tak surowy, a terror tak konsekwentny jak w ZSRR²⁶, sprzeczności między ponętną utopią pełnej podmiotowości a „wyższą koniecznością” przejawiały się także w nieokreśloności funkcji i niejasności statusu polskich instytucji publicznych. Samym faktem istnienia wiele instytucji (na przykład sejm czy wybory powszechne) stwarzało iluzję demokracji (choć ze względu na swoje funkcje były atrapami demokracji). Podporządkowane „wiodącej roli” partii, były, w razie najmniejszego nieposłuszeństwa, przywoływane do porządku (w ostatniej instancji przez Służbę Bezpieczeństwa). Do faktów współtworzących iluzję demokratyczną zaliczyć można także to, że w Polsce działały inne partie polityczne niż komunistyczna. Były one, co prawda, pod kontrolą rządzących, ale sam fakt ich istnienia sprawiał wrażenie, że w Polsce panował polityczny pluralizm (sugerując poniekąd, że powinien...). Kolejne czynniki, które współtworzyły pozytywność prodemokratyczną to fakt istnienia związków zawodowych, lokalnych samorządów czy powszechnego systemu wyborczego. Nie należy zapomnieć o szerokim wachlarzu tytułów prasowych i działalności innych mediów (oczywiście cenzurowanych prewencyjnie). Do faktów współtworzących analizowaną pozytywność zaliczyć można paradoksalnie także niektóre kluczowe dokumenty partyjne i państwowe, wśród nich tekst konstytucji PRL-u. Tutaj obok zapisu o „kierowniczej roli partii”, świadczącym o autorytarnym charakterze systemu,

²⁵ Rozdźwięk między abstrakcyjnymi, brzmiącymi wspaniale deklaracjami konstytucji a sytuacją obywatela był bardzo duży. Jego inicjatywy spotykały się z (często bezwzględными) ingerencjami władzy (odpowiedniej komórki partyjnej czy Służby Bezpieczeństwa), która nie zezwalała na jakąkolwiek niekontrolowaną działalność polityczną. Dodać trzeba, że nie było także jasności na temat tego, co wolno, a czego nie wolno „zaprzyjaźnionym” organizacjom czy partiom politycznym w rodzaju Stronnictwa Demokratycznego, których rola nie była w pełni określona, a zadania i plenipotence nie do końca sprecyzowane.

²⁶ Mimo wielu elementów wspólnych z sowieckimi peerelowskie dyskursy miały jednak swoją lokalną specyfikę, którą nieźle oddawała żartobliwe nazywanie Polski – kraju satelickiego wobec Moskwy – „najwesejszym barakiem Bloku Wschodniego”.

znaleźć można było deklaracje praw oraz wolności człowieka i obywatela, którymi mogłoby poszczycić się niejedno państwo na świecie²⁷.

Konflikt między wizją „pełnej podmiotowości” a wymogami „wyższej konieczności” znajdował swoje odzwierciedlenie także w teoriach i wypowiedziach teoretyków fazy „demokracji socjalistycznej”, czyli w latach 70-tych. Prowadziło to do niezwykle zagmatwanych sformułowań i karkołomnych figur myślowych:

W ramach ustroju socjalistycznego nie istnieją obiektywne klasowe podstawy, a także potrzeby pluralistycznej instytucjonalizacji różnic i platform politycznych. Jest natomiast potrzeba i są warunki dla rzeczywistej dyskusji nad problemami społecznymi i metodami ich rozwiązywania, [...] W ramach socjalistycznego systemu politycznego – którego ośrodkiem i siłą motoryczną jest partia klasy robotniczej – powstają warunki do rozwoju demokracji pośredniej i bezpośredniej, do żywego i bogatego życia politycznego²⁸.

Ta i podobne wypowiedzi uchylały drzwi przed formami „mieszanymi”, w których sąsiadowałyby demokracje „pośrednia” i „bezpośrednia”, wskazując, że nastąpiło rozluźnienie ideologicznego gorsetu. Nie oznaczały one bynajmniej akceptacji dla politycznego pluralizmu, czyli rzeczywistej konkurencji między różnymi partiami, bo nie podważały ani na milimetr monopolu władzy „partii klasy robotniczej”, która była nadal jedynym „ośrodkiem i siłą motoryczną systemu”. Wypowiedzi takie świadczyły zatem o tym, że analizowany dyskurs ewoluował, aczkolwiek jego główne reguły dyskursywne się nie zmieniały.

I zapewne by się długo nie zmieniły, gdyby społeczeństwo polskie, pragnąc, aby pozytywność prodemokratyczna stała się wreszcie rzeczywistością, nie zaczęło domagać się pełni gwarantowanych praw i polepszenia sytuacji ekonomicznej suwerena²⁹. Za sygnał tego, że proletariatus zrozumiał, na czym polegał dotychczasowy podział ról, można uznać popularny w latach 70-tych dowcip: „Co to jest koniak?” Odpowiedź: „Koniak, to napój klasy robotniczej pity ustami jej przedstawicieli”. Kolejnym etapem było powstanie ruchu Solidarność i wysunięcie w 1980 roku żądania egzekwowania praw pracowniczych oraz zmuszenie rządzących do tego, aby wreszcie wysłuchali „woli ludu miast i wsi”, na którą stale się powoływali.

²⁷ Problem w tym, że wiele elementarnych uprawnień i swobód jednostek i mniejszość narodowych wymienionych w konstytucji nie zawsze respektowano w rzeczywistości.

²⁸ Z. Rybicki, A. Werblan, *Historyczne miejsce demokracji socjalistycznej*, „Państwo i Prawo” 1977, nr 8/9.

²⁹ Głównie żądania ekonomiczne oraz przekonanie o złym działaniu związków zawodowych i samorządów robotniczych wywoływały protesty i bunt w PRL-u.

Wkrótce dołączyły do tego postulaty polityczne i próby przełamania oficjalnego dyskursu władzy.

W okresie Solidarności – co interesujące w kontekście tego wywodu – pojawiły się także wypowiedzi analogiczne – w swojej utopijności – do sowieckiego dyskursu „dyktatury proletariatu”. Powołując się na „wolę ludu i/lub narodu” wyrażaną przez rady robotnicze, wybrane komitety strajkowe i niektóre grupy polityczne domagały się „pełnej podmiotowości” i dążyły do wybuchu prawdziwej rewolucji³⁰. Nie chodziło zatem tylko o urzeczywistnienie potencjału pozytywności prodemokratycznej. Celem było obalenie i przejęcie władzy (nawet zbrojne) przez ludowego/narodowego suwerena rozumianego jako absolut³¹. Grupy te domagały się po prostu, aby koniak piła wyłącznie klasa robotnicza, a nie ludzie podający się za jej przedstawicieli³².

„Samoograniczająca się rewolucja”, jak nazwano³³ zryw Solidarności z 1980 roku, domagała się więc przede wszystkim realizacji tego, co dyskurs demokratycznej dyktatury niósł w sobie, zarówno w postaci pozytywności prodemokratycznej, jak i w hasle pełnej podmiotowości ludu/suwerena. „Samoograniczenie” rewolucji nie wynikało więc tylko z „zagrożenia geopolitycznego”, jak językiem ezopowym nazywano groźbę interwencji wojsk sowieckich, czyli ryzyko rozlewu krwi. Wynikało ono z wewnętrznych przekonań i świadomych planów przeprowadzenia pokojowej, ewolucyjnej transformacji ustroju, która zapewniłaby poprawę warunków życia, prawa i wolności obywatelskie oraz prawidłowe funkcjonowanie już działających, i stworzenie nowych, autentycznych, instytucji *constitutio libertatis*.

Socjalistyczny system prawa i doktryna jednolitości władzy

Ważne w kontekście dalszych rozważań jest to, że dyskurs demokratycznej dyktatury nie tylko powtarzał – zgodnie z regułą pełnej podmiotowości – mantrę o władzy ludu-proletariatu-suwerena, ale – zgodnie z regułą

³⁰ Jednym z przykładów tego typu myślenia były poglądy Andrzeja Gwiazdy i jego grupy czy – w trochę inny sposób – Kornela Morawieckiego i Solidarności Walczącej.

³¹ Zob. *The discourse of a democratic dictatorship*, [w:] J. Korek, *Demokrativetande i Polen och Ukraina under den postkommunistiska perioden*, Stockholm 2004, s. 107–118.

³² Właśnie ten odłam Solidarności wspiera obecnie „rewolucję” Jarosława Kaczyńskiego, czyli posunięcia rządu PiS-u burzącego liberalno-demokratyczny porządek i system prawny III Rzeczypospolitej.

³³ *Samoograniczająca się rewolucja* tytuł książki Jadwigi Staniszkis, wydanej po raz pierwszy we Francji w 1982 r., traktującej o wydarzeniach 1980 roku w Polsce, w której: „Autorka poddaje krytyce nie tylko kształt systemu politycznego okresu PRL, lecz także utopijny charakter solidarnościowej wizji społeczeństwa wolnego od polityki i opartego na jedności społecznej. W swoich analizach skupia się na mechanizmach władzy tworzących się zarówno po stronie obozu Solidarności, jak i obozu rządzącego”. Zob. http://www.ecs.gda.pl/library/File/nauka/ECS_katalog_2017.pdf [dostęp: 13.12..2017].

wyższej konieczności – cechował się podobnym do sowieckiego prototypu spojrzeniem na rolę i zadania państwa prawa. Oto dalszy ciąg wypowiedzi cytowanego wcześniej krajowego teoretyka demokracji:

Demokracja ludowa jest nową formą państwową dyktatury proletariatu, a zadania, jakie sobie stawia, są zadaniami dyktatury proletariatu. W ten sposób również i system prawa w Polsce Ludowej – podobnie jak i typ – jest nowy, bo socjalistyczny, i realizuje zadania odmienne od zadań burżuazyjnego systemu prawa³⁴.

Te tautologiczne wywody rozwijały się zgodnie z logiką sowieckiej doktryny jednolitości władzy. To właśnie według tej doktryny w konstytucji PRL z 1952 roku definiowano państwo polskie jako „republikę ludu pracującego”, a za najwyższy organ tej republiki uznano Sejm, a nie odpowiednią instancję władzy sądowniczej. Władza sądownicza miała natomiast stać tylko i wyłącznie na straży ustroju dyktatury proletariatu (nie obywatela, społeczeństwa czy Polaków). Mówiąc krótko: po utraceniu niezawisłości jej głównym zadaniem stała się „zaszczytna” ochrona systemu autorytarnego. Bowiem – skoro najwyższa władza w państwie, jak twierdzono, należała do Sejmu, a wybory do tegoż Sejmu w pełni kontrolowała partia komunistyczna – władza sądownicza, podlegając Sejmowi, automatycznie podporządkowana była tejże partii. „Socjalistyczna praworządność” Polski Ludowej oznaczała więc pełne ideologiczne i polityczne uzależnienie sądów od rządzącej monopartii. Brak niezawisłości władzy sądowniczej oraz pełna kontrola systemu wyborczego zapewniały tej partii nieograniczony monopol władzy na nieograniczony czas.

Demokracja á la PiS

- Jaka jest różnica między zwykłą „demokracją” a „demokracją á la PiS”?
- Taka jak między zwykłym łóżkiem a łóżem Madejowym, zwanym też łóżem sprawiedliwości.

(Anegdota potajemnie opowiadana w Polsce w 2022 roku)

Jak wspominałem, dyskurs demokratycznej dyktatury nie zniknął wraz z upadkiem systemu komunistycznego dlatego, że nie działał tylko na poziomie języka i ideologii. Wpływał na formowanie się mentalności i wizji świata nawet tych, którzy odporni byli, jak im się wydawało, na propagandę monopartii i zalewającą codzienne życie nowomowę. Szczę-

³⁴ L. Schaff, *Proces karny w Polsce Ludowej*, s. 239.

gólnie dotyczy to ludzi urodzonych i wykształconych w komunistycznej Polsce³⁵. Dla tego pokolenia, w tym dla braci Kaczyńskich³⁶, dyskursy pelerowskie i narzucony system stanowiły ważny (czasami jedyny) składnik językowego i życiowego uniwersum. Sprzyjało to nie tyle automatyzmowi przejmowania wartości i idei lansowanych przez propagandę, co – zgodnie z zasadą mimikry³⁷ i kamuflażu – absorbowaniu aktualnie obowiązujących (z pozoru) neutralnych oraz (niby) obojętnych przeświadczeń czy akceptowanych powszechnie rozwiązań³⁸. Mogło do tego dochodzić także – jak pokazują studia postkolonialne – z przekory, na zasadzie farsy lub (nieskutecznie wypieranej) autokolonizacji³⁹.

³⁵ Jak Jarosław Kaczyński i wielu jego bliskich współpracowników decydujących o ideologii i programie PiS-u, np. Ryszard Terlecki, Witold Waszczykowski, Antoni Macierewicz, Stanisław Piotrowicz.

³⁶ Lech i Jarosław Kaczyńscy urodzili się w czerwcu 1949 roku w nieźle ustosunkowanej, jak na warunki komunistycznej Polski, rodzinie inteligencji. Matka bliźniaków Jadwiga wyjeżdżała niejednokrotnie z kraju, odwiedzając w latach 60-tych Anglię. Także ojciec Rajmund od 1961 roku był za granicą (prywatnie i służbowo), między innymi w Anglii, Belgii, Holandii i RFN. W RFN pracował przy budowie ambasady amerykańskiej, co było świadectwem wielkiego zaufania, jakim reżim komunistyczny mógł obdarzyć obywatela. Może właśnie dlatego, jak piszą biografisci Jarosława, „nie zachowały się akta paszportowe Rajmunda Kaczyńskiego, a przynajmniej do tej pory nie odnaleziono ich w archiwum IPN. Dotyczy to również Jadwigi [...]”. S. Cenckiewicz, J. Kowalski, A. Chmielecki, A.K. Piekarska, *Lech Kaczyński. Biografia polityczna*. Dostępne w Internecie: <http://www.ngopole.pl/wp-content/uploads/2013/04/biografia-srodek.pdf> [dostęp: 05.11.2017]. Rodzice „marzący o spokojnym życiu i karierze naukowej” dla obu synów (*Polska potrzebuje szerokiego paktu politycznego*, rozmowa J. Lichockiej z L. Kaczyńskim, „Rzeczpospolita”, 14 lutego 2009) kierowali się przede wszystkim „życiowym pragmatyzmem”. Umożliwiło im to zrobienie kariery zawodowej, a bliźniakom korzystanie z dzieciństwa z przywilejów, a nawet cieszenie się sławą gwiazd filmowych po zagranu głównych ról w produkcyjniaku dla dzieci, który zdobył ogromną popularność w Polsce lat 60-tych.

³⁷ H.K. Bhabha, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010, s. 86–87.

³⁸ Analogiczne mechanizmy kierowały i kierują polskimi historykami, którzy obraz histori PRL-u nadal doszowują do wykładni sugerowanej przez kolonizatora: „Mimo podobieństw z kondycją krajów postkolonialnych w badaniach historycznych nad powojennymi losami Polski zagadnienie kolonializmu i postkolonializmu nie pojawia się ani w formie pewnej opcji badawczej, ani w formie specyficznego słownika. Mamy natomiast do czynienia z takimi określeniami statusu Polski, jak wasal czy satelita, który pozostaje w relacji uzależnienia, podległości, ewentualnie okupacji. Jeżeli zaś tak jest, to może właśnie w tym momencie dotykamy ważnej kwestii, tj. że najpoważniejszym sukcesem, który odniósł ZSRR w krajach podporządkowanych, jest odwrócenie uwagi od kwestii rosyjskiego/sowieckiego kolonializmu. Dla polskich historyków ten problem nie istnieje; analizowane jest jedynie zagadnienie systemu totalitarnego w wydaniu sowieckim oraz jego zgubnej ideologii”. E. Domańska, *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku*, s. 169. Dostępne w Internecie: <http://www.staff.amu.edu.pl/~ewa/Domanska,%20Obrazy%20PRL%20w%20perspektywie%20postkolonialnej.pdf> [dostęp: 4.11.2017].

³⁹ „Linie zmagania między mieszkańcem kolonii a najeżdźcą powielają się także w samym mieszkańcu kolonii i w samym najeżdźcy. [...] stwarzany przez ten auto-podział kryzys jest psychologicznie co najmniej równie znaczący jak kryzys, które występują w bardziej widocznej rywalizacji kolonizatora i kolonizowanego”. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*, s. 20.

„Wstajemy z kolan”, czyli rewolucja w imię pełnej podmiotowości

„Wstawanie z kolan”⁴⁰ rozumiane jako rewolucja polityczna oraz sanacja moralna, to jeden z głównych elementów dyskursu PiS-u. W przemówieniu z października 2015 roku Jarosław Kaczyński stwierdził:

Dziś nie o demokrację chodzi, a o to, by demokracja mogła rzeczywiście decydować, a nie garstka ludzi, jednej strony, ludzi zaprzędanych obcym, a także wewnętrznym, ale nie mającym nic wspólnego z interesem ogromnej większości Polaków⁴¹.

Rewolucyjne hasła, które głosił Kaczyński, dotyczyły przede wszystkim III Rzeczypospolitej i odnosiły się do ekipy nią rządzącej. Zdaniem prezesa Prawa i Sprawiedliwości należało tych właśnie „wyobcowanych” ze wspólnoty narodowej, „zdrajców naszych wspólnych interesów”, „komunistów i złodziei”, ludzi „gorszego sortu”, „zaprzędanych obcym” (Niemcom albo Brukseli), odsunąć za wszelką cenę od władzy. W programie partii z 2014 roku III Rzeczpospolita nazywana jest „systemem Tuska”, którego celem było: „podtrzymanie kształtu III RP, czyli polskiej formy postkomunizmu”⁴². Totalna krytyka III Rzeczypospolitej, powiązana była z żądaniami obalenia (post)komunizmu i dekomunizacji (lustracji) na wszystkich szczeblach. Jednocześnie krytyce tej towarzyszyły hasła zwalczania wrogów ludu (czyli elity i inteligencji), „obcych” narodowo (Niemców, Ślązaków), czy wreszcie wszystkich „nieprawdziwych” Polaków, których definiowało się dowolnie w zależności od aktualnych potrzeb partii. Wszystko to w imieniu „zwykłego wyborcy” czy uciśnionego⁴³ „ludu-suwerena”, którego interesy – jak sugerowały wypowiedzi Kaczyńskiego – będą chronione i reprezentowane tylko i wyłącznie przez jego ugrupowanie polityczne. Poprzednia władza „we wszystkich dziedzinach istotnych doprowadziła do pogorszenia”, albowiem były to wyobcowane z ludu „siły zainteresowane własnymi kieszeniami”. Dla tej władzy – jak twierdził Kaczyński – lud był tylko „przedmiotem gry”, przede wszystkim medialnej, a tak naprawdę to [kierowała się ta władza – JK] wyłącznie interesem indywidualnym

⁴⁰ Nie sposób nie zauważyć zbieżności między PiS-owskim „wstawaniem z kolan” a hymnem bolszewików, czyli Międzynarodówką, śpiewaną w PRL-u często w młodości Kaczyńskiego: „wykłęty powstań ludu ziemi, powstańcie, których dręczy głód”.

⁴¹ Przemówienie J. Kaczyńskiego na V Marszu Wolności i Solidarności, Warszawa, 13 grudnia 2015.

⁴² *Zdrowie. Praca. Rodzina. Program Prawa i Sprawiedliwości 2014*, s. 29. Dostępne w Internecie: <http://pis.org.pl/dokumenty> [dostęp: 02.11.2017].

⁴³ O tym, że „trzeba pomóc tej części społeczeństwa która miała się najgorzej” oraz o likwidacji biedy i tanich mieszkaniach dla rodzin zob. J. Kaczyński, Radio Maryja, 17 listopad 2016. Dostępne w Internecie: <http://www.radiomaryja.pl/informacje/j-kaczynski-demokracja-dzis-polsce-sie-duzo-lepiej-niz-rzadow-psl/> [dostęp: 10.12.2017].

albo grupowym”⁴⁴. W ten sposób Kaczyński odbierał swoim politycznym przeciwnikom legitymizację i prawo reprezentowania woli polskiego ludu-suwerena. Tym bardziej, że nie mieli oni do tego – według PiS-u – nawet formalnych podstaw, zgodnie z powtarzanymi ciągle oskarżeniami o „sfałszowanie” przez nich wyborów.

Hasła rewolucji antykomunistycznej wypisane były na sztandarach PiS-u od powstania partii w 2001 roku, mimo że już wtedy było to wyłamywanie otwartych drzwi. Ani prezes, ani zarząd partii czy później rząd przez nią utworzony, nie wspominali nigdy o kontynuacji przebudowy ustrojowej, tak chwalonej przez ekspertów od transformacji politycznej i uważanej za nad wyraz udaną przez specjalistów od gospodarki. Niewątpliwe osiągnięcia Solidarności i sukcesy opozycji lat 90-tych, jak np. umowa Okrągłego Stołu, na podstawie której doszło do bezkrwawej zmiany ustroju, były i są nadal przedstawiane przez PiS jako zaniechania, błędy i dotkliwe porażki. W pisowskich wypowiedziach nie pojawiło się prawie nigdy nic pozytywnego na temat III Rzeczypospolitej podobnie jak nigdy nie postulowano dokończenia zapoczątkowanych w 1989 roku zmian. Nie wspominało się też o naprawie III Rzeczypospolitej, ale o jej zburzeniu, nie widząc sprzeczności w tym, że – jak powtarzano podczas ostatniej kampanii wyborczej kraj był „w ruinie”. Burzenie ruin to ciekawy pomysł... Choć wtedy sensownie byłoby może mówić o sprzątaniu, czy też odbudowie. Mimo tych niekonsekwencji wyborcza kampania PiS-u sięgała właśnie do idei buntu, rewolucji wobec „układu” i sprzeciwu wobec pogardzanej „cieplej wody w kranie”. Opierała się na wykorzystaniu frustracji tej części Polaków, których dotknęły rzeczywiste zaniedbania poprzednich rządów w sferze socjalnej, wykorzystaniu niezadowolenia zmarginalizowanych związków zawodowych i lekceważonych radykałów z 1980 roku, w których głowach tlił się nadal płomień „prawdziwej” rewolucji. Dyskredytując „ciepłą wodę”, PiS wysuwał hasła burzenia (także murów klasowych) i obalenia systemu III Rzeczypospolitej, które porywały wyobraźnię tych właśnie radykałów. Innym grupom obiecywano m.in. skrócenie wieku emerytalnego i najwyższe w Europie zasiłki na dziecko. O ile postulaty ekonomiczne kusiły wymiernymi korzyściami nowych wyborców, to domaganie się rewolucji i obalenia starego porządku przydawało misyjności i patosu programowi PiS-u. Rewolucyjną temperaturę podgrzewała godnościowa frazeologia, apele o zrywanie kajdan ekonomicznych i politycz-

⁴⁴ J. Kaczyński, *Demokracja i wolność w Polsce*, 08. 01. 2015. Dostępne w Internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=r86hKtBRboY> [dostęp: 3.09.2017].

nych, o uwolnienie się spod jarzma obcych: Berlina, od wpływów zgniłego moralnie Zachodu czy od dyktatu Brukseli...

Nota bene prawie wszyscy wypowiadający się na ten temat członkowie partii PiS, a później przedstawiciele władzy, sprawiali wrażenie, jakby nie zdawali sobie sprawy z tego, że przydzielili Brukseli tę samą pozycję, którą w dyskursie opozycji politycznej lat 80–90. zajmował Kreml, czyli centrum sowieckiego imperializmu. Analogicznie Unia Europejska stawiała się w takim ujęciu odpowiednikiem Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, czyli narzuconego sojuszu krajów Bloku Wschodniego, do którego Polska została włączona siłą. Autorem takich wypowiedzi był i jest także prezes Kaczyński, mimo że brał udział w staraniach i pracach nad (dobrowolnym) wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Jeśli weźmie się ten fakt pod uwagę, oraz to, że Kaczyński to były peerelowski opozycjonista, można przypuścić, że porównania takie pojawiają się bezrefleksyjnie (w stanie rewolucyjnego wzburzenia?). Schemat myślowy działałby wtedy automatycznie, a zmieniałyby się w nim tylko nazwy centrów władzy, przeciwko którym trzeba walczyć. Mogłoby to świadczyć także o psychologicznej „projekcji” sytuacji walki z komunizmem na współczesność albo, co interesujące – o wypartą autokolonizację.

Bowiem każdy kolonizowany/zniewolony skazany jest na to, aby być tylko „kopią”, ewentualnie „podobnym” do „orginału”, ale nigdy nie może się stać – jak mówi teoria postkolonialna⁴⁵ – takim samym jak „orginał”, jak zniewalający go, kolonialny Pan. Oczywiście jeśli nie zburzy systemu kolonialnego. Pragnienie, aby stać się takim jak kolonialny Pan i/albo zająć jego miejsce, nigdy kolonizowanego nie opuszcza...

W dzisiejszej sytuacji Kaczyński może wreszcie zrekompensować bezsilę i niemoc byłego opozycjonisty i zająć dyskursywną pozycję kolonialnego Pana, posiadacza zniewalającej władzy (na byciu kulturowym „oryginałem” mniej mu zależy)⁴⁶. Zawłaszczanie (nawet nie do końca uświadamiane) pozycji dyskursywnej wszechwładnego (postsowieckiego) Pana⁴⁷ tłumaczyłoby mało dyplomatyczne wypowiedzi i werbalne ataki na krajową opozycję czy ostre ataki na tzw. Zachód, albowiem (zgodnie z historycznym doświadczeniem) nie groziło to niczym i nie kosztowało wiele kremlowskich władców. Z przybraniem tak rozumianej pozycji Pana wiąże

⁴⁵ Na przykład F. Fanon w książce *Black Skin. White Masks*, Nowy Jork 1967.

⁴⁶ Wróć do tego problemu, omawiając teorię „hegemonia zastępczego” w podrzdziale traktującym o tożsamości „nowego” Polaka.

⁴⁷ Kaczyński w trakcie debaty sejmowej 22 lutego 2017 roku stwierdził: „Tak, jesteśmy ludzkimi panami, bo jesteśmy panami, w przeciwieństwie do niektórych”. <https://www.youtube.com/watch?v=LiE4UcaUINco> [dostęp: 28.03.2017].

się także poczucie bezkarności, które cechuje rządzących obecnie Polską. Tym bardziej, że żaden kraj Unii Europejskiej ani żadna z jej instytucji nie zamierza interweniować siłą, aby narzucić cokolwiek Polsce i Polakom.

Wracając do wypowiedzi PiS-u mających na celu podgrzewanie buntowniczych uczuć i rewolucyjnych nastrojów, należy wspomnieć, że hasła tego typu miały nie tylko wymiar symboliczny i socjotechniczny. Podczas spotkania ze zwolennikami w październiku 2015 roku prezes wezwał ich do czynu i bynajmniej nie chodziło mu o głosowanie. Apelowal po prostu o to, aby masy ludowe wyszły na ulicę, albowiem jego przeciwnicy polityczni, jak twierdził:

[...] będą się sprzeciwiać. I wtedy potrzebne jest społeczne poparcie. Bezpośrednie, społeczne poparcie. (...) Dlatego powtarzam: poparcie społeczne będzie temu rządowi bardzo potrzebne, to musi być fundament. Tak jak jest na Węgrzech. Kiedy przychodzi trudna chwila jest wielki wiec, są setki tysięcy ludzi, przemawia premier. I my też musimy coś takiego zrobić⁴⁸.

Masy ludowe/narodowe na ulicach wydają się być dla wyobraźni politycznej Kaczyńskiego tym, czym były masy proletariackie dla XIX wiecznych komunistów (by na chwilę zapomnieć o sowieckim Mefisto w lenińskiej czapce), pragnących obalić burżuazyjny kapitalizm, a wraz z nim liberalną demokrację.

Przypomnę, że punktem wyjścia dla dyskursów sowieckich (a za nimi peerelowskich) było obalenie starego porządku w imię utopii demokracji bezpośredniej i raju powszechnego dobrobytu. W imię wizji sugerujących, że wszystkie problemy zostaną rozwiązane, gdy tylko władzę „naprawdę” przejmie w swoje ręce lud pracy – suweren, który najlepiej potrafi sam bronić swoich interesów. Do tej właśnie wizji i tej formacji dyskursywnej nawiązuje powracająca ciągle w wypowiedziach Kaczyńskiego, kategoria interesu⁴⁹ („mas”) rozumianego raz klasowo („realne stosunki społeczne”), a innym razem narodowo („ogromnej większości Polaków”). Wyjaśniając „prawdziwe” cele powstania III Rzeczypospolitej, Kaczyński tłumaczył:

Chodziło o to, aby ten stan stosunków społecznych, realnych stosunków społecznych [...] tak naprawdę się nie zmienił. Nie w obronie demokracji,

⁴⁸ Przemówienie J. Kaczyńskiego z dnia 6 października 2015 r. podczas spotkania z wyborcami w warszawskim kinie Wisła. <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/cale-przemowienie-jaroslaw-kaczynskiego-w-warszawskim-kinie-wisla,584002.html> [dostęp: 28.03.2017].

⁴⁹ Dla Bertranda Russella różnica między liberalną demokracją a komunistyczną była następująca: „podczas gdy zachodnia definicja demokracji stanowi, iż demokracja polega na rządach większości, to według Rosjan polega ona na interesie większości”, B. Russell, *What is Democracy?*, London 1946, s.14. Cyt. za: G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 581.

tylko w obronie pewnego zespołu interesów, interesów sprzecznych z interesem ogromnej większości społeczeństwa. Interesów, które były dotąd realizowane bez przeszkód i były to także interesy zewnętrzne⁵⁰.

Mamy tutaj do czynienia z kompletem zarzutów wobec demokracji burżuazyjnej, które w ustach prezesa wyłaniają się jakby wycięte z dyskursu dyktatury proletariatu. W tym kontekście ciągle powtarzanie insynuacji o sfałszowanych przez poprzednią władzę wyborach nie było chyba tylko propagandowym chwytem. Było wyrazem specyficznego typu myślenia, w którym każde wybory kontrolowane przez władzę sądowniczą (Państwa Komisja Wyborcza to sędziowie wybrani przez prezesów Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego), przeprowadzone w systemie reprezentatywnym, są z założenia nieadekwatne, niesprawiedliwe, „sfałszowane”, bo nie odzwierciedlają „prawdziwej” woli absolutu-ludu-suwerena. Wolę tę – zgodnie z regułą „pełnej podmiotowości” – może ustalić i sprecyzować tylko partia, która stanowi krew z krwi i kość z kości, czyli jest częścią ciała ludu-narodu-suwerena, a za taką obecnie uważa się w Polsce partia Jarosława Kaczyńskiego, choć jej faktycznym celem wydają się być:

Nie rządy *ludzi*, gdyż ci wiedzą zbyt mało, aby rozpoznać, co rzeczywiście leży w ich interesie, lecz rządenie ludźmi, ponad ich głowami, w imię *ich interesów* – takie jest standardowe usprawiedliwienie wszystkich tyranii, wszystkich reżimów, od których wymagane jest (*ex defectu tituli*) uzasadnienie własnego istnienia⁵¹.

Świetlany cel, czyli misja dziejowa Polski

Postkolonialne cechy dykursu demokracji a la PiS są dostrzegane coraz częściej przez badaczy. Na przykład styl retoryczny prezesa Kaczyńskiego porównuje się ze stylem

[...] Władysława Gomułki, włącznie z wyraźnymi fobiami, jakie w nim były zawarte (antyniemieckość). Zbieżność z I sekretarzem KC PZPR nie jest, moim zdaniem, przypadkowa [...]. Moralistyczny ton wydobywa aspekt oceniająco-emocjonalny jako główny czynnik motywujący. Ocenom podporządkowuje racjonalną argumentację. Wreszcie, zapewnia przewagę retoryczną: wszak ten, który odwołuje się do kategorii moralnych, występuje

⁵⁰ J. Kaczyński, *Punkt*, 25 listopada 2015, Telewizja Republika: Audycja dostępna w Internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=K15lz3FO4jY> [dostęp: 10.09.2017].

⁵¹ G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 25.

w imieniu uniwersalnych pryncypiów, a nie broni partykularnego punktu widzenia⁵².

Cytowany socjolog dostrzegł nie tylko zbieżność wypowiedzi Kaczyńskiego z wypowiedziami I sekretarza partii komunistycznej, ale także, że ich moralistyczny ton i silne nacechowanie wartościująco-emocjonalne spychają na dalszy plan racjonalną argumentację. Należy dodać, że odchodzenie od racjonalności lub wzięcie jej w nawias zawsze sprzyjało snuciu utopijnych planów i przyszłościowych miraży. Im bardziej abstrakcyjne i odległe czasowo cele kreślili w swoich politycznych wizjach ich autorzy, tym bardziej radykalnych czy drastycznych poświęceń od społeczeństwa domagała się ich realizacja, co wiemy choćby z naszych wcześniejszych analiz. A Jarosław Kaczyński stawia przed IV Rzeczpospolitą zaprawdę wiekopomne cele:

Stoimy przed wielką szansą budowy nowej Polski [...], która będzie dla wszystkich, która będzie silna, niepodległa, godna, dumna. [...] będzie nam wszystkim [...] zapewniała bezpieczeństwo, dobrobyt, siłę, godność i poczucie, że być Polakiem to znaczy być kimś ważnym, to znaczy być kimś, kto wyznacza dzisiejszej chorej Europie drogę do uzdrowienia. Drogę do powrotu do fundamentalnych wartości, do prawdziwej wolności, drogę do zwycięstwa i umocnienia naszej opartej o chrześcijaństwo cywilizacji⁵³.

IV Rzeczypospolita prezesa Kaczyńskiego i jego partii powinna być sprawna i silna, suwerenna i samodzielna, niezależna politycznie i ekonomicznie, a także samowystarczalna kulturowo. Wielu polityków⁵⁴, nie tylko polskich, mogłoby się chyba podpisać pod takimi słowami, aczkolwiek brzmiały one może nieco arogancko wobec unijnych przyjaciół. Wszystko więc byłoby w porządku, gdyby nie to, że Kaczyński i PiS wyznaczają Polsce mesjanistyczną rolę zbawienia i „uzdrowienia chorej Europy”, nakazują pouczenie zdezorientowanych – ich zdaniem – Europejczyków, czym są „fundamentalne wartości” oraz czym jest „prawdziwa wolność”. Pragną wyty-

⁵² I. Krzemiński, *Demokratyczna mobilizacja*, Instytut Obywatelski, 9 sierpnia 2016. Dostępne w Internecie: <http://www.instytutobywatelski.pl/24687/komentarze/spoleczenstwo-komentarze/demokratyczna-mobilizacja> [dostęp: 10.05.2017].

⁵³ J. Kaczyński, Przemówienie przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie z 10 listopada 2017 r. Dostępne w Internecie: <https://www.tvn24.pl/kaczynski-o-11-listopada,789212,s.html> [dostęp: 13.12.2017].

⁵⁴ Dla porównania fragment przemówienia telewizyjnego Wojciecha Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981 r. „Pragniemy Polski wielkiej – wielkiej swym dorobkiem, kulturą, formami życia społecznego, pozycją w Europie. [...] 36-milionowy kraj w sercu Europy nie może pozostawać w nieskończoności w upokarzającej roli petenta. Nie wolno nam nie dostrzegać, że znów odżywają sztycherce opinie o „Rzeczpospolitej”, co nierzadkiem stoi”. [...] Pragniemy, aby słowo „Polska” budziło zawsze szacunek, sympatię w Europie i w świecie”. Cyt. za: M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 386–387.

czać przed Europą drogi „do zwycięstwa”, a także – jak by to nie wystarczało – powierzają Polakom misję „umocnienia” chrześcijańskiej cywilizacji...

Rewolucyjne plany Kaczyńskiego obejmują wobec tego nie tylko Polaków i Polskę, ale całą Europę⁵⁵ i cały chrześcijański świat. Polska jako wyjątkowa na mapie planety „wyspa wolności”, jak obrazowo ujął to Kaczyński, powinna być wzorem do naśladowania dla wszystkich. Aby to osiągnąć powinna jak najszybciej stać się silna i potężna⁵⁶, aby (z poparciem USA) zostać mocarstwem regionalnym i liderem sojuszu krajów Europy Środkowej i Wschodniej (Grupa Wyszehradzka) oraz krajów Międzymorza. Koncepcja mocarstwowej Polski przewodzącej krajom dawnego Bloku Wschodniego (w miejsce starego kolonialnego centrum – Rosji) i rozciągającej się „od morza do morza” to myśl nie nowa, mimo to nadal ponętna dla wyborców PiS-u, choć w obecnym świecie i przy obecnym układzie sił geopolitycznych to koncept naprawdę nie na czasie.

O nową tożsamość „prawdziwego” Polaka

Aby osiągnąć cele, które PiS stawia przed Polską, nie wystarczy tylko zburzenie „ruin” III Rzeczypospolitej i rewolucja w sferze ideologicznej. Do tego, według wypowiedzi rządzących, potrzebne jest przebudowanie obecnej polskiej – „postkolonialnej”, jak twierdzi Kaczyński – tożsamości⁵⁷. Chodzi o usztywnienie kręgosłupa moralnego i patriotycznego ludu-suwerena oraz wzmocnienie narodowej identyfikacji Polaków. O ile w dyskursach komunistycznych celem inżynierii społecznej było stworzenie nowego, świadomego ideologicznie człowieka pracy, to w dyskursie PiS-u celem takim jest przeformułowanie kształtu polskości i uformowanie nowego, świadomego swojej wartości i godności „prawdziwego” Polaka.

Do tego m.in. celu potrzebne było przejęcie przez partię rządzącą telewizji państwowej⁵⁸, wprowadzanie „polrealizmu”, czyli doktryny obrony

⁵⁵ W swoich planach wobec Unii Europejskiej prezes Kaczyński używa także zastępczo, za premierem Orbanem, słowa „kontrewolucja”.

⁵⁶ Kaczyński wyznał w maju 2012 roku, że inspirował go pod tym względem postawa Edwarda Gierka, byłego I sekretarza PZPR, albowiem Gierek: „Mówił, że jesteśmy dziesiątą potęgą na świecie. Jak to się mówi, śnił o potęgę. Polscy politycy powinni dążyć do tego, żeby nasz kraj był potężnym, liczącym się w Europie państwem, a nie nawzajem się zapewniać, że nic nie możemy, bo jesteśmy słabiutcy”. Dostępne w Internecie: <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/392169,jaroslav-kaczynski-chwali-edwarda-gierka-porownuje-go-z-donaldem-tuskiem.html> [dostęp: 15.12.2017].

⁵⁷ Symptomatyczne, że prezes mówi tylko o „postkolonializmie” a nie o „zsowietyzowaniu” czy „postsowietizmie”, ignorując tym samym (i wypierając) skutki sowieckiej kolonizacji Polski.

⁵⁸ Innym celem jest oczywiście zwykła indoktrynacja oraz manipulacja opinią publiczną zgodnie z zasadami socjotechniki, bowiem, jak twierdzi ekspert: „wolne wybory przy zniewolonej opinii niczego nie wyrażają”. G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 135.

polskiej kultury (minister Gliński) oraz ekskluzywny wobec europejskich systemów edukacyjnych, narodowocentryczny system kształcenia oparty przede wszystkim na znajomości własnej historii, własnej kultury i własnej religii (reformy minister Zalewskiej). Kaczyński, popierając w marcu 2012 roku głódówkę działaczy opozycji z lat 80-tych, protestujących przeciwko reformie nauczania historii, dziękował im, że: „dla interesu narodowego [ryzykowali – JK.] własnym zdrowiem”, albowiem „polska edukacja ma służyć budowie silnej wspólnoty narodowej, budowie wiedzy i wychowaniu”. Kontynuując, prezes uzasadniał, że edukacja ta powinna służyć:

wszystkiemu, co jest konieczne potrzebne po to, by naród mógł iść w górę, mógł awansować wśród innych narodów, nadrobić historyczne straty, [a nie – JK] [...] produkować taną siłę roboczą dla bogatszych od nas, dla tych wszystkich, którzy wyraźnie wymyślili sobie, że nasza część Europy, a Polska w szczególności, to będzie zasób dla chwiejącego się systemu Europy Zachodniej, z którego czerpie się zyski, taną siłę roboczą, to, czego samemu się już nie ma. [...] cytując premiera Orbana, „nie chcemy być kolonią”. A tego rodzaju przedsięwzięcia, jak to, które odnosi się do edukacji, to przedsięwzięcie o postkolonialnym charakterze – rozbijając wspólnotę, czynić ludzi mniej przygotowanymi, mniej zakorzenionymi, głupszymi⁵⁹.

Polskę przedstawia się tutaj jako rezerwuar „siły roboczej”, z której czerpie „chwiejący się [*sic!*] system Europy Zachodniej” oraz jako wykorzystywaną i eksploatowaną „ofiara” Zachodu, która nie chce już dłużej być jego „kolonią”. Przypisywany Polsce „kolonialny” status nawiązuje do omawianego wcześniej problemu zajmowania przez Kaczyńskiego i polityków PiS dyskursywnej pozycji (postsowieckiego) Pana. Jednym z przejawów jest krytykowanie Unii i Europy Zachodniej przy pomocy argumentów, racji i schematów myślowych postkolonialnych teorii powstałych w latach 50–60-tych na bazie heglowsko-marksistowskiej tradycji i sowieckiej „internacjonalistycznej” ideologii antykolonialnej. Zawilości tej pisowskiej formacji dyskursywnej najłatwiej wyjaśnić przy pomocy teorii „hegemonia zastępczego” autorstwa Ewy M. Thompson. Teorii jakby uszytej na miarę „nowej” tożsamości Polaka „wstającego z kolan” w wersji europejskiej. Jej autorka tak pisała w 2007 roku o ówczesnych rządach braci Kaczyńskich:

Podczas gdy adwersarze Kaczyńskich wciąż ustawiają się w kolejce po Aprobatę – a to do trybunału w Strasburgu, a to do Brukseli, a to do Rzymu, a to do zachodniej prasy – Kaczyńscy starają się zachowywać tak, jak

⁵⁹ Wystąpienie J. Kaczyńskiego przed Ministerstwem Edukacji Narodowej z marca 2012 roku. Dostępne w Internecie: <https://wiadomosci.wp.pl/kaczynski-ograniczenie-nauki-historii-to-decyzja-postkolonialna-6037584163710081a> [dostęp: 20.12.2017].

przystąpiło na polityków państwa postkolonialnego, które wreszcie uzyskało względną niezawisłość i które zaczyna formułować swoją własną tożsamość⁶⁰.

Według teorii Thompson spora część polskiego społeczeństwa, w tym większość polskiej elity politycznej i kulturalnej, cierpiała (i cierpi) na kolonialny kompleks niższości przejawiający się potrzebą (właściwą każdemu „niewolnikowi”) podporządkowania się Panu, którego Thompson nazywa Hegemonem zastępczym. Ponieważ hegemon rosyjski/sowiecki cywilizacyjnie i kulturowo, jak pisze: „nie posiadał prestiżu kolonialnych hegemonów zachodnio-europejskich, polska klasa polityczna zaczęła w okresie PRL-u szukać hegemonów zastępczych na Zachodzie”⁶¹. W ten sposób tłumaczy ona, dlaczego Polacy odwrócili się od sowieckiego „Wschodu”, wybierając za (zastępczego) Hegemona „Mityczny, Mądry i Moralnie Uporządkowany Zachód, miernik postępu i nosiciel światłych idei, administrator periodyków, w których można się poskarżyć na swój własny, demokratycznie funkcjonujący kraj”⁶². Zdaniem autorki tej teorii doprowadziło to do wielu negatywnych skutków:

podporządkowanie się jego [hegemona zastępczego – JK] opiniom (tzn. niewiara we własne odczucia i osady, niepewność, czy należy się uaktywnić w obronie zbiorowych interesów) są pospolitym w Polsce zjawiskiem. Gotowość do uznania racji zastępczego hegemona, postawa akceptacji przegranych pod pretekstem, że tak jest sprawiedliwie, to unikalne cechy skolonizowanych Polaków⁶³.

Interesująca, choć nienowa w swojej części diagnostycznej (uzależnienia kulturowego Polaków od tzw. Zachodu) teoria Thompson skłania do wielu pytań⁶⁴. Przykładowo: autorka twierdzi, że „określenie Zachodu wytworzyło się za czasów sowieckiej kolonizacji, a więc jest elementem skolonizowanego myślenia”⁶⁵ Polaków wychowanych w PRL-u. Chodzi zatem

⁶⁰ E.M. Thompson, *W kolejce po aprobatę*, „Newsweek Polska” 15 września 2007. Dostępny w Internecie: <http://www.newsweek.pl/europa/w-kolejce-po-aprobate,44492,1,1.html> [dostęp: 17.12.2017].

⁶¹ E.M. Thompson, *Terytorium dyskursu*, „Porównania” 2008, nr 5, s.114.

⁶² Tamże, s. 124–125.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Gruntowna polemika z teorią Thompson domagałaby się opracowania obszerniejszego niż ten artykuł, zatem tutaj ograniczę się tylko do kwestii relevantnych wobec analizowanych dyskursów. Zainteresowanych problemami badań postkolonialnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej odsyłam do: J. Korek, *Central and Eastern Europe from a Postcolonial Perspective*, [in:] *From Sovietology to Postcoloniality*, Södertörn Academic Studies 32, Stockholm. 2007, s. 5–20. Dostępne w Internecie: <http://postcolonial-europe.eu/en/essays/60--central-and-eastern-europe-from-a-postcolonial-perspective.html> [dostęp: 2012.2017].

⁶⁵ Tamże, s. 116–117.

tutaj o okres, w którym właściwym kolonizatorem izolowanego za Żelazną Kurtyną społeczeństwa polskiego była armia sowiecka, ideologia komunistyczna oraz narzucony autorytarny system⁶⁶. Jak można w ogóle mówić na serio o kolonizowaniu Polski przez Zachód po II wojnie światowej?

Nawiązując do cytowanych słów Thompson⁶⁷ wypadnie stwierdzić, że Jarosław Kaczyński i członkowie PiS rzeczywiście zachowali się „jak przystało na polityków państwa kolonialnego”. Po przejęciu władzy w 2015 roku wysunęli od razu hasło „powstania z kolan” i zaczęli uwolniać się spod panowania Zachodu i jarzma Unii Europejskiej (równocześnie twierdząc, że nie są jej przeciwnikami i nie zamierzają jej opuścić). Walka słowna i ideologiczna PiS-u toczona z Unią Europejską i tzw. Zachodem wydaje się dowodem myślowego skolonizowania niedawnych „niewolników” i próba zajęcia przez nich pozycji postsowieckiego Pana wobec zastępczego Hegemonu. Świadczyłoby o tym m. in. używanie znanej z dyskursu dyktatury proletariatu krytyki zachodniej demokracji liberalnej jako „fikcji”, którą

⁶⁶ *Nota bene* twierdzenie, iż mit/figura Zachodu to fenomen okresu sowieckiej kolonizacji, jest błędne. „[...] opozycja »Wschód« – »Zachód« to produkt średniowieczny, rozpowszechniony (i rozszerzony na Europę Środkowo-Wschodnią) w Oświeceniu, a wzmocniony (pod postacią Bloku Wschodniego) w okresie Zimnej Wojny”. J. Korek, *Central and Eastern Europe from a Postcolonial Perspective*. Zob. też: N. Davies, *Europa*, Kraków, 1999, s. 292.

⁶⁷ Dialektyka heglowska (tak silnie dochodząca do głosu w marksizmie), a szczególnie dialektyka heglowskiego pana i niewolnika (grająca wielką rolę w teorii hegemonu zastępczego) nie wystarczają niestety do analizy sytuacji postkolonialnej mieszkańca Europy Środkowo-Wschodniej. Wnosząc opartą na intersubiektywizmie binarną opozycję wzajemnych stosunków Pana i niewolnika, nie są w stanie wytłumaczyć trudniejszych relacji władzy i wiedzy w bardziej skomplikowanych sytuacjach międzyludzkich i międzykulturowych. Także teoria masek Fanona wychodząca od heglowskiej opozycji pana i niewolnika, przejmująca i do bólu prawdziwa, koncentrując się na różnicy między białym kolonizatorem a czarnym kolonizowanym, nie wystarczy do analiz wielorakich relacji białych kolonizatorów z różnymi białymi kolonizowanymi tej części Europy. Martynikanie pragnący zająć pozycję białego pana albo upodobnić się do białych panów zakładali, zgodnie z analizami Fanona, białe maski, mimo że zachowali czarną skórę. Chcieli upodobnić się do białego pana nie tylko kulturowo, ale czasami nawet fizycznie, wybielając sobie skórę. Wszystko to jednak zamykało się nadal w ramach intersubiektywnej relacji binarnej. Użycie takiego modelu tłumaczenia, na przykład postkolonialnej tożsamości polskiej, skazane jest na niepowodzenie, zakłada bowiem, że pod jedną maską ukazującą jakąś tożsamość ukrywa się inna, która wyklucza tę pierwszą. Walka dwóch autentycznych, rozumianych esencjalistycznie tożsamości, które zawsze będą dlatego różne i zawsze będą się wykluczać i dążyć do wyeliminowania czy zastąpienia jednej przez drugą. Do analiz postkolonialnej sytuacji polskich skolonizowanych i kolonizatorów (Polacy byli i takimi i takimi) bardziej nadaje się hybrydowa teoria mimikry, w której żadne maski się nie wykluczają wzajemnie. Bhabha uważa, że pod jedną maską może trwać druga, tożsamość nie powstaje na zasadzie ekskluzji, ale jest tworzona na zasadzie mozaiki, kumulacji, czasami sprzecznych części samego siebie. Konflikt kolonizowany – kolonizator przenosi się do wnętrza i jednego i drugiego: sytuacja „ja” contra „Inny” jest w całości internalizowana. Dlatego kolonizowany może także parodiować kolonizatora niekoniecznie pragnąc nim zostać (aby kogoś parodiować trzeba rozpoznać/mieć w sobie wzór parodiowanego). W ten sposób dochodzi do wielu (często niesymetrycznych) interakcji „ja” z wieloma Innymi, kolonizatorami i kolonizowanymi, którzy coś zostawiają po sobie w doświadczeniu „ja” w procesie jego indywidualizacji. Tylko jedna binarna relacja oparta na intersubiektywizmie nie wystarcza już zatem, nie ma bowiem mocy wyjaśniającej dla sytuacji zależności w dzisiejszym świecie, a szczególnie nie w przypadku polskim (podobnie jak mityczne monstrualne kategorie „Zachodu” czy „Wschodu”). Pora więc odłożyć heglowską przypowieść o panu i niewolniku, która zbudowała i zainspirowała także Marksa.

powinna zastąpić „prawdziwa demokracja” podległa woli ludu-absolutu. O efektach zsovietyzowania świadczyłby też sam ton wypowiedzi i powoływanie się na teorię zagrożenia hegemonią Unii Europejskiej a także już wspomniane sięganie do antykolonialnej retoryki lat 50-tych i 60-tych. Nawet jeśli nie ma takich intencji, to samym faktem „antykolonialnego” ataku na Unię i Zachód, PiS automatycznie zajmuje dyskursywną pozycję zarezerwowaną dla Związku Radzieckiego (czasami dzisiejszej Rosji). Paradoksalnie także porównywanie Brukseli do drugiego Kremla, a Unii Europejskiej do RWPG i Bloku Wschodniego świadczy o mentalności, wypierającej możliwość istnienia instytucji i organizacji międzynarodowych, które kierują się zasadą dobrowolności swoich członków⁶⁸ i wykluczającej możliwość reprezentowania przez Brukselę unijnej wspólnoty w demokratyczny sposób. W ten sposób PiS legitymizuje (znowu: bez względu na intencje) prawomocność argumentów używanych przez dyskursy sowieckie wobec całego liberalno demokratycznego Zachodu. Dobrze nam znany zarzut braku wpływu „zwykłego wyborcy” na demokrację (w dyskursie demokracji á la PiS motywujący potrzebę kontroli władzy sądowniczej przez tę partię), używany wobec Unii, oznacza chęć przejęcia sterowania lub wywierania nacisku na unijne instytucje kontoli prawa przez państwa narodowe, które, podobnie jak Polska i Węgry, odrzucają koncepcję federalistyczną w imię własnych interesów. Zgodnie zresztą z twierdzeniem Ewy Thompson: „Bez dumy narodowej i egoizmu narodowego oświeceniowe gwarancje praw nie warte byłyby papieru, na którym są napisane”⁶⁹.

Istnieją zatem przesłanki by zakładać, że Kaczyński, występując z pozycji postsowieckiego Pana ma ambicje zająć docelowo także pozycję zastępczego Hegemona aby „mocarstowa” Polska mogła dyktować warunki reszcie Europy... Takie ambicje wyjaśniałyby niekonsekwencje pisowskich wypowiedzi na tematy europejskie i tłumaczyłyby mieszanie retoryki antykomunistycznej z antyunijną (i z zapewnieniami o poparciu dla Unii). Pozostaje jeszcze inna możliwość, która jednak nie wyklucza poprzednich, a mianowicie – gra o głosy krajowych wyborców. Ataki Kaczyńskiego i PiS-u na Unię Europejską, porównywaną do zamordystycznego Bloku Wschodniego („ewrosojuz”) świadczyłby o propagandowym wykorzystaniu takiego porównania dla zdobycia poparcia antykomunistycznej prawicy. Ataki na „fikcyjnie” demokratyczny, „kapitalistyczny” Zachód, „eksploatujący i wykorzystujący ubogich Polaków” miałyby wtedy na celu

⁶⁸ Powtórzę jeszcze raz: zasadę potwierdzoną umową, którą w przypadku polskim Jarosław Kaczyński jako premier pertraktował, a jego brat podpisał.

⁶⁹ E.M. Thompson, *W kolejce po aprobatę. Kolonialna mentalność polskich elit. Narodowy egoizm i kompleksy*, „Europa” 2007, nr 180, s. 8.

manipulację zsowietyzowaną i antyzachodnią klientelą. Natomiast krytyka „zgniłego” moralnie liberalnego Zachodu (rowerzystów i wegetarian), jako że wspólnie podzielana, trafia do obu tych grup oraz do kościoła katolickiego i jego klientów.

Aby zwalczać kompleksy wobec Zachodu i wzbudzić „dumę narodową” nie tylko u swoich wyborców, ale wzmocnić poczucie godności wszystkich Polaków, rządzący wypowiedzieli walkę z tzw. „kulturą wstydu”. W jej ramach zapowiedzieli, na przykład, kręcenie tylko i wyłącznie filmów o polskich sukcesach współczesnych i historycznych. W efekcie w sferze kultury powracają znane z czasów socrealizmu schematyzm i typowość, a także głosy domagające się wprowadzenia cenzury i zakazu krytyki polskości. Działalność Instytut Pamięci Narodowej – powołanego do prowadzenia państwowej polityki historycznej i tożsamościowej – zaczyna przypominać działalność naukowej przybudówki kierującej się ideologiczną linią PiS. Tożsamość „nowego” Polaka ma być budowana tylko w oparciu o pewną część tradycji polskiej, akceptowaną przez rządzącą partię (podobnie jak w PRL-u). Przede wszystkim tą, którą partia rządząca uważa za „godną” i „prawdziwie polską”, czyli tą, która przed 1989 była przemilczana bądź/i potępiana, czego dowodem wyjątkowa rola, a nawet kult tzw. „żołnierzy wyklętych”.

Jako że tworzenie tożsamości „prawdziwego Polaka” opiera się na imperatywie „autentyczności”, zgodnie z koncepcją tożsamości esencjalistycznej, tożsamość „prawdziwego Polaka” jest ciągle zagrożona przez Innego czy Obcego (ich autentyczności). Jako taka, tożsamość prawdziwego Polaka, jest skazana na zamknięcie się w sobie i na ekskluzywność. Dobrym przykładem na zachodzące przewartościowania w wizji polskości, patriotyzmu i narodowej historii były i są posunięcia rządu PiS-u wobec Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Zwolnieniu z zajmowanych stanowisk jego założycieli i twórców towarzyszyła zmiana profilu muzeum. Postawienie na otwartą, tolerancyjną polskość, na akcentowanie jej związków z Europą i na widzenie historii narodowej jako części historii Europy zastąpione zostało izolacjonistycznym modelem wyjątkowych ofiar i cierpień Polaków, martyrologii polskiego duchowieństwa i niewyrównanych krzywd dzielnego, ale prześladowanego przez wszystkich narodu. Inny element wizji historii à la PiS, to akcentowanie waleczności żołnierza polskiego i kultywowanie polskiej tradycji powstańczej (przede wszystkim Powstania Warszawskiego, w którym zginęło prawie 200 tysięcy Polaków – osób cywilnych).

Należy wspomnieć także o przewartościowaniach najnowszej historii, jak na przykład roli Lecha Wałęsy i innych przywódców Solidarności lat 80-tych, których przedstawia się jako „agentów” i „zdrajców” albo dużo mniej zasłużonych dla Polski niż bracia Kaczyńscy i ich polityczni poplecznicy. Inny ważny składnik tożsamości nowego Polaka stanowić ma narracja, według której „prawdziwa” Polska zaczęła się dzięki walce i poświęceniom braci Kaczyńskich, których czyny ocaliły ojczyznę⁷⁰, wynosząc jednocześnie do władzy Prawo i Sprawiedliwość. Jednym ze składników tej narracji jest mit martyrologiczny, według którego prezydent Lech Kaczyński nie zginął w zwykłym wypadku lotniczym, lecz „poległ” w Smoleńsku dla dobra IV Rzeczypospolitej (w uknutym przeciwko niemu spisku albo/i zamachu). Z organizowanych po katastrofie samolotu prezydenckiego akcji, protestów, śledztw, komisji, modłów i miesięcznic wyrósł ruch tzw. „religi smoleńskiej”, która stanowi kolejny potencjalny element tożsamości nowego Polaka. W kraju powstają, jak grzyby po deszczu, pomniki Lecha Kaczyńskiego, a poświęcenie życia dla dobra ojczyzny ma przydać bratu prezesa atrybutów „męczennika” i „świętego”, którego patriotyzm, nie tylko katolicki lud smoleński, ale wszyscy „prawdziwi” Polacy powinni brać za wzór. I znowu, odstępstwo czy brak akceptacji dla takiej narracji uważane są w dyskursach rządzących za „zdradę narodowych korzeni” i może być nawet policyjnie ścigane i karane⁷¹.

Repolonizacja, czyli ku gospodarce planowej

Istnieje także gospodarczy odpowiednik „wstawania z kolan”. W tej formacji dyskursywnej mówi się o dogonieniu przez Polskę gospodarek rozwiniętych krajów zachodnich (a potem ich prześcignięciu). Cel jasny, ambitny i godziwy. Myślę, że także tutaj politycy bardzo wielu krajów podpisaliby się pod takimi planami bez zastrzeżeń. Problemem jest natomiast znowu droga, którą chce się ten cel osiągnąć. By długo się nie rozwodzić,

⁷⁰ Jarosław Kaczyński w czasie spotkania z okazji promocji swojej książki *Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC*, stwierdził, że „zastępcą Lecha Wałęsy w Solidarności, potężną postacią faktycznie kierującą związkiem był mój brat”. Dostępne w Internecie: <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/526356,jaroslaw-kaczynski-moj-brat-byl-zastepca-lecha-walesy-i-faktycznym-szefem-solidarnosci.html> [dostęp: 9.12.2017].

⁷¹ Mariusz Błaszczak, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji, wypowiadając się w lipcu 2017 roku na temat protestów przeciwko comiesięcznym obchodom katastrofy smoleńskiej (w których bierze udział Jarosław Kaczyński oraz władze PiS-u i członkowie rządu) zapowiedział, że jeśli wśród protestujących znajdą się osoby, które były wcześniej karane za rozruchy na demonstracjach to zostaną one potraktowane jeszcze surowiej: „Taka jest logika wymiaru sprawiedliwości: jeżeli ktoś ukarany nie naprawia krzywdy, jaką wyrządził, tylko popełnia jeszcze raz ten sam czyn, to naraża się na surowszą odpowiedzialność karną. Ale o tym decydują sądy, nie ja”. Dostępne w Internecie: <https://koduj24.pl/blaszczak-zapowiada-surowe-kary-dla-protestujacych/> [dostęp: 4.12.2017].

bo to tutaj temat poboczny, zauważyć można, że argumenty i hasła, a także cele przypominają te, które wyznaczał przed Związkiem Radzieckim Nikita Chruszczow, zapowiadając gospodarcze „dogonienie i przegonienie” Zachodu. Przywołuję tu nazwisko I sekretarza KPZR, ponieważ dysponował on centralnym zarządzaniem i gospodarką planową, do czego wydaje się zmierzać PiS, ale i tak swojego celu nie osiągnął. W wypowiedziach władz IV Rzeczypospolitej o gospodarce dostrzec można wyraźne wpływy koncepcji z czasów PRL-u, na których odcisnął piętno sowiecki kolonizator, zgodnie z zasadą, że

ekonomiczny wyzysk peryferii nie ograniczał się do bezpośredniego transferu kapitałowego, lecz manifestował się także w poddaniu kolonii i dominiów przymusowi rozwijania ich rolnictwa, przemysłu, kultury, wzorców demograficznych oraz zwyczajów konsumpcyjnych. Tworzenie takich zależności kolonialnych przez centrum metropolitalne było i jest pierwszorzędą cechą rosyjskiego imperializmu, pomimo ideologicznych modyfikacji wprowadzonych w okresie sowieckim⁷².

Wskazują na to zarówno kroki już poczynione przez rząd, jak i przygotowania do głębszej ingerencji państwa w gospodarkę. Obejmują one, na przykład, regulację handlu ziemią, wyznaczanie przez państwo reguł działalności firm (nie tylko podlegających skarbowi państwa) i zaostrzenie kontroli finansowej nad wszystkimi instytucjami gospodarczymi i firmami zgodnie z preferencjami interesów państwowych i narodowych ustalonymi przez polityków. Realizowane są pomysły renacjonalizacji dużych firm, „polonizacji leków” oraz repolonizacji banków. Droga wiedzie zatem od swobody wolnorynkowej i globalizacji do gospodarki planowej i nacjonalizacji, od komputeryzacji i rozwijania innowacyjności do industrializacji, tradycyjnego przemysłu ciężkiego (węgiel) i autarkii. Odwrotnie więc, niż czynią to najszybciej rozwijające się dzisiaj gospodarki świata. W dyskursie rządzących wyznacza się więc Polsce marsz w kierunku odtworzenia gospodarczych struktur znanych z PRL-u, które formował sowiecki kolonizator (m.in. za pomocą utworzonej przez Stalina Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej).

Państwo narodowe i pozytywność pronarodowa

Dojście w Polsce do głosu narodowej Racji po 1989 roku było nie tylko przewidywalne, ale – jak sądzę, nieuniknione. Zakładano, że po rozpadzie Bloku Wschodniego, gdy tylko zniknie autorytaryzm, wszystko to, co

⁷² E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000, s. 70.

było w Polsce Ludowej stłumione i zakazane może wybuchnąć z dużą siłą. A więc także ideologia narodowa we wszystkich jej odmianach znanych z 20-lecia międzywojennego. Spodziewano się jednak, że głód wolności i siła oddziaływania liberalnej demokracji będą tak wielkie, że zostanie ona przyjęta z całym dobrodziejstwem inwentarza – od tolerancji i pluralizmu politycznego do wolności słowa, wolnych mediów, niezawisłych sądów i wolnego rynku. I tak się rzeczywiście stało. Zostając beniaminkiem przekształceń gospodarki socjalistycznej w wolnorynkową i autorytarnego komunizmu w liberalną demokrację Polska weszła szybko do Unii Europejskiej i do Nato. Jednak już w wolnej Polsce, po tym, jak niepodległość uznano za pewnik, do głosu zaczęły coraz bardziej dochodzić kwestie narodowo-etniczne i religijne podejmowane przede wszystkim przez polityków PiS-u i kler katolicki.

Dyktura demokratycznej dyktatury, w którym pozycję suwerena zajmował lud-proletariat, niósł ze sobą analizowaną wcześniej pozytywność prodemokratyczną. W związku z tym, że w dyskursie demokracji à la PiS pozycję suwerena zajął lud-naród, wypowiedzi tego dyskursu zaczęły generować formacje sprzyjające tworzeniu się pozytywności, którą nazwę „pronarodową”. Do rozbudowania i umacniania się pozytywności pronarodowej przyczynił się fakt, że nowa władza zaczęła przywiązywać wyjątkową wagę do wspólnoty narodowej i religijnej oraz podjęła próby stworzenia narodowocentrycznej tożsamości „prawdziwego” Polaka, o czym wspominałem wyżej. Dodać trzeba, że pozytywność ta ma różne oblicza i przejawia się nie tylko w oficjalnych wypowiedziach obecnego rządu czy w negatywnym stosunku władzy (i wielu Polaków) do przyjmowania uchodźców. Manifestuje się także coraz częstszymi przejawami wrogości wobec obcych (etnicznie czy religijnie), ich dyskryminacją, atakami na prowadzone przez nich firmy (bary czy restauracje), napaściami na przypadkowych turystów zagranicznych. Wszystko to zaczyna grozić radykalniejszym, niekontrolowanym wybuchem, czego przedsmak dały ONR-owskie hasła i incydenty na ostatniej demonstracji w Dzień Niepodległości 2017 roku w Warszawie.

Kolejną przyczyną rozrastania się i umacniania pozytywności pronarodowej jest rola, jaką w dyskursach VI Rzeczypospolitej wyznacza się państwu narodowemu. Symptomatyczna dla tych formacji dykursywnych jest następująca wypowiedź, zaczerpnięta z programu PiS:

Demokracja, jak wskazują na to historyczne doświadczenie, socjologiczne i politologiczne analizy, jest skutecznie praktykowana tylko w państwie

narodowym. Demokracja wymaga także istnienia tzw. współczynnika kulturowego, bez niego jest tylko zestawem procedur, a faktycznie fikcją⁷³.

Za podstawowy warunek demokracji uznaje się tutaj istnienie państwa narodowego⁷⁴ ze wskazaniem na większą wagę czynnika narodowego, a przynajmniej na jego konieczność i niezbywalność przy budowie państwowości. Rozumienie demokracji jako politycznej „fikcji” (jeśli jest pozbawiona czynnika narodo-kulturowego), skierowuje naszą uwagę wbrew pozorom nie na ideologie nacjonalistyczne, ale znowu na dyskursy marksistowskie. Przypomnę, że dla Lenina i Stalina socjalizm i komunizm nie oznaczały odejścia od czynnika narodowego i nie prowadziły do rozpadu więzi narodowych. Oznaczały „braterstwo między narodami”, w ramach których miała się zmieniać przede wszystkim struktura klasowa. W teoriach obu despotów dzieliło się więc narody na „burżuazyjne” i na narody „socjalistyczne”, czyli „radzieckie” oparte na sojuszu robotniczo-rolniczym. Ułatwiło to nie tylko połączenie się idei narodowych z marksizmem-leninizmem we wczesnych dyskursach sowieckich, ale ich wzajemne wzmocnienie i późniejszą symbiozę, której efektem był narodowy komunizm lat 50-tych (najpierw w ZSRR, a za nim w PRL-u). Rozkwitowi narodowego komunizmu sprzyjał silny kolektywizm wpisany w komunizm i nacjonalizm oraz wrogie nastawienie, z jakim zarówno komunizm jak i nacjonalizm odnosiły się do liberalizmu. Na dodatek ideologemy i koncepty nacjonalizmu - który wymyka się binarnemu podziałowi na lewicę i prawicę rządzącemu prawie wszystkimi doktrynami i opcjami ideologicznymi – mogły być łatwo absorbowane czy adaptowane zarówno przez prawicowe, jak i lewicowe ruchy czy dyktatury⁷⁵.

Ideologiczna kolonizacja manifestowała się w peerelowskich dyskursach lat 60-tych najpełniej w postaci konceptu „połączenia białego z czerwonym”, lansowanego m.in. przez Zbigniewa Załuskiego. Tendencje narodo-komunistyczne doprowadziły nie tylko do wzrostu

⁷³ *Zdrowie Praca Rodzina. Program Prawa i Sprawiedliwości 2014*, s. 11. Dostępne w Internecie: <http://pis.org.pl/dokumenty> [dostęp: 20.09.2017].

⁷⁴ Autorzy cytowanych słów nie byli chyba specjalistami w dziedzinie, na temat której się wypowiadają. Bowiem ich wypowiedź pomija istnienie starych, wypróbowanych demokracji, gdzie różnice kulturowe odegrały i odgrywają szczególną rolę, a mimo to nie były i nie są te demokracje „faktycznie fikcją”. Do takich demokracji zaliczyć można Stany Zjednoczone, Szwajcarię, Belgię, Holandię czy Kanadę. Różnice kulturowe mogą być, co prawda, czynnikiem utrudniającym procesy demokratyczne, ale, jak pisze świetny znawca tej materii: „Doświadczenia tych krajów, chociaż wielce odmienne, pokazują, że w państwie, w którym wszystkie inne warunki sprzyjają demokracji, z potencjalnie negatywnymi konsekwencjami różnicowania kulturowego można sobie jakoś poradzić”. R. A. Dahl, *O demokracji*, Kraków 2000, s. 140.

⁷⁵ Opieram się na wyczerpującej analizie narodowego komunizmu w ZSRR i PRL, zawartej w: K. Tyszka, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004.

nastrojów nacjonalistycznych w partii komunistycznej, ale także – w rezultacie – do antysemickiej kampanii i dyskryminacji Żydów w Polsce w 1968 roku. Unarodowianiu komunizmu w Bloku Wschodnim towarzyszyło przejmowanie przez partie komunistyczne roli spadkobierców idei patriotycznych. W Polsce, za cenionego przez Jarosława Kaczyńskiego Edwarda Gierka, doszedł do tego jeszcze solidaryzm narodowy połączony z hasłami modernizacji kraju i programem „budowy drugiej Polski” oraz hasłem konsolidacji polskiej tożsamości („Polak potrafi”). W latach 70-tych spory o narodową Rację prowadziły nawet także do podziałów wśród ówczesnej opozycji politycznej, z której wywodzą się rządzący III i IV Rzeczpospolitą.

Tutaj więc znowu natrafiamy na paradoks. Bowiem z wypowiedzi przedstawicieli PiS-u wynika, o czym mogliśmy się przekonać wcześniej, że jest to partia zagorzałych antykomunistów i zjadłych przeciwników peerelowskich elit, ponieważ „zdradziły narodowe korzenie” i zniszczyły wszystko, co dla narodu wartościowe. Komunistyczna władza – ich zdaniem – zdewastowała polską tradycję patriotyczną, doprowadziła godność i świadomość narodową Polaków do ruiny. W dyskursach rządzącej partii zapomina się jednak, że to właśnie dyskursy narodowo-komunistyczne, czyli PRL-owska

komunistyczna władza wytworzyła [w społeczeństwie – JK] kompulsywne przywiązanie do narodowej Racji; to przywiązanie miało tym bardziej wykluczający charakter, im bardziej struktura władzy była „totalitarna”⁷⁶.

Tłumaczyłoby to częste, rytualne, prawie że obsesyjne wypowiedzi o narodowej Racji, padające z ust rządzących. Wyjaśniałoby też ekskluzywność tej formacji dyskursywnej i odpowiadałoby na pytanie, dlaczego przedstawiciele PiS-u przedstawiają siebie jako jedyńskich prawowitych reprezentantów ludu-narodu, wyłącznych obrońców polskiej racji stanu, polskiej tradycji oraz wszystkiego tego, co godne i patriotyczne. Totalna krytyka swoich bezpośrednich poprzedników – „systemu Tuska” i „komunistów” III Rzeczypospolitej – czy wszystkiego tego, co z komunizmem, bądź postkomunizmem związane (albo mu przypisywane), byłaby więc tylko wyparciem, psychologicznym mechanizmem obronnym. Nie wyklucza to oczywiście, że może to być równocześnie manewr odciągający uwagę wyborców od tego, że w rzeczywistości PiS przejął pałeczkę i może być postrzegany jako kontynuator rozpoczętego w PRL-u maratonu narodowo-komunistycznego. Należy zatem stwierdzić, iż to właśnie komunistyczna władza i dyskursy peerelowskie okresu Gomułki, Moczara i Gierka wytwor-

⁷⁶ S. Žižek, *Przekleństwo fantazji*, przeł. A. Chmielewski, Wrocław 2001, s. 68.

rzyły w autorach dyskursów PiS-u specyficzne przywiązanie do narodowej Racji, o którą dzisiaj tak zapiekle walczą, albowiem:

Obsesyjne trwanie przy narodowej Racji wcale nie jest wynikiem radykalnej zmiany w dzisiejszej Europie Wschodniej [...]; jest tym, co łączyło na przykład Ceaulescu i radykalne ruchy prawicowe-nacjonalistyczne. [...] Napotykaemy tu Realność, [...] jądro, które trwa bez zmian mimo wszystkich radykalnych przemian w symbolicznej tożsamości społeczeństwa⁷⁷.

Myliłby się więc ten, kto twierdziłby, że narodowa Racja była w latach 1945–1898 w Polsce czymś nieznanym i została dopiero „odkryta” lub „wymyślona” przez PiS po upadku system komunistycznego. Na naszych oczach wyłania się więc, sprawowana tym razem nie w imieniu suwerena-proletariatu lecz w imieniu suwerena ludu-narodu, PiS-owska wersja peerelowskiego dyskursu demokratycznej dyktatury, dyskursu, który logicznie i historycznie rzecz ujmując, powinien doprowadzić obecnie rządzących, a wraz z nimi wszystkich Polaków, do autorytaryzmu.

Zamach na demokrację, czyli wyższa konieczność

Dlaczego natychmiast po wygraniu wyborów i dojściu do władzy rząd PiS-u dopuścił się tak brutalnej napaści na Trybunał Konstytucyjny? W listopadzie 2015 roku Kaczyński w Telewizji Republika wyjaśniał:

Musimy tę sprawę (przejęcia Trybunału – JK) rozwiązać w interesie miążdżącej większości Polaków, ale także w interesie polskiej demokracji. [...] Bo ta grupa ludzi dość przypadkowych, [...], ma decydować za społeczeństwo [...] To jest w istocie odrzucenie demokracji i przyjęcie, że Polska jest krajem gdzie obowiązuje system korporacyjny. [...] i te korporacje są w ogromnej mierze albo zupełnie niezależne od mechanizmu demokratycznego, a mechanizm demokratyczny to mechanizm wyborczy⁷⁸.

Dla zrozumienia bezwzględności ataku PiS-u (także werbalnego) na Trybunał i personalnie na jego Przewodniczącego, oraz braku skrupułów prezydenta Dudy i premier Szydło przy jego przeprowadzaniu, warto rzucić okiem na sylwetkę i poglądy jednego z najważniejszych dla prezesa Kaczyńskiego intelektualnych i politycznych mentorów – Stanisława Ehrlicha⁷⁹.

⁷⁷ S. Żizek, *Przekleństwo fantazji*, s. 67–68.

⁷⁸ J. Kaczyński, Punkt, 25 listopada 2015, Telewizja Republika. Dostępne w Internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=KI5lz3FO4Y> [dostęp: 13.12.2017].

⁷⁹ Stanisław Ehrlich był zastępcą dowódcy brygady do spraw politycznych w utworzonej w ZSRR armii Berlinga, a po wojnie prominentym członkiem elity politycznej PRL-u. Był zadeklarowanym marksistą i profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, kiedy doszło do jego spotkania z Jarosławem Kaczyńskim. Jako student prawa

Mówi się o nim za mało i jest rzadko przywoływany⁸⁰ w kontekście ideowych źródeł doktryny PiS-u⁸¹. Powodem jest zapewne fakt, że Ehrlich należał do peerelowskich elit i był jednym z współtwórców dyskursu demokratycznej dyktatury. Jako zwolennik sowieckiej doktryny jednolitości władzy podważał tradycyjne rozumienie demokratycznego państwa prawa i nie zgadzał się z tezą, że prawo mogłoby być instancją kontrolującą władzę, czy stojącą na straży wolności obywatelskich. Twierdził, iż źródło legitymizacji władzy znajduje się poza strukturami prawa, a mianowicie – co wydaje się znajome – w woli ludu-proletariatu-suwerena. Otóż, dla Jarosława Kaczyńskiego, podobnie jak dla jego mistrza, podstawowym aksjomatem polityki i filozofii prawa jest przekonanie, „że wola polityczna jest nadrzędna wobec prawa, a nie prawo wobec woli politycznej”⁸². Z aksjomatu tego wynika całkowite podporządkowanie władzy sądowniczej politykom i władzy wykonawczej. Oznaczało to, jak wiemy, zniesienie niezawisłości sądów oraz przejęcie pełni władzy przez rządzące w ZSRR oraz w PRL-u partie komunistyczne.

Warto porównać ostatnią cytowaną wypowiedź Kaczyńskiego ze słowami peerelowskiego klasyka Leona Schaffa. Powołując się na „przytłaczającą większość społeczeństwa” (Kaczyński: „miażdżąca większość Polaków” i „społeczeństwo”), Schaff nie wspomina ani słowem, że sądy – zgodnie z zasadą jednolitości władzy, (która dla prezesa jest także aksjomatem) – w praktyce PRL-u podlegały rządzącej wtedy monopartii:

Sąd w społeczeństwie socjalistycznym pozostaje instytucją klasową, staje po raz pierwszy w historii na usługi przytłaczającej większości społeczeństwa, działa w oparciu o nową świadomość klasową, nasycony jest kadrami klasowo związanymi z przeważającą częścią społeczeństwa, kieruje się zasadami nowej praworządności⁸³.

Bezpardonowa walka PiS-u o „nową praworządność”, podjęta w oparciu o zaledwie 19% głosów Polaków uprawnionych do głosowania (a nie

Kaczyński ukończył ten Uniwersytet i napisał pracę magisterską, a potem także doktorską właśnie pod opieką Ehrlicha. Brał również udział w jego prywatnych seminariach w okresie między 1970 a 1980 rokiem. Dodać trzeba, że Kaczyńskiego z Ehrlichem łączyła także przyjaźń, a nie nie tylko akademickie zainteresowania i uczelniane obowiązk. Jak pisze Krzysztof Mazur, seminarium Ehrlicha „stało się kluczowym wydarzeniem formacyjnym dla młodego Kaczyńskiego”. K. Mazur, *Jarosław Kaczyński – ostatni rewolucjonista III RP*. Dostępne w Internecie: <http://jagiellonski24.pl/2016/01/18/jaroslaw-kaczynski-ostatni-rewolucjonista-iii-rp/> [dostęp: 09.06.2017].

⁸⁰ „W naszej postkolonialnej debacie publicznej nie sięga się do takich prac jak *Grupy nacisku w społecznej strukturze kapitalizmu* (1962), *Władza i interesy: studium struktury politycznej kapitalizmu* (1967) czy *Oblicza pluralizmów* (1980). Choć ciągłość między tymi książkami Ehrlicha a współczesnymi diagnozami lidera obozu rządzącego jest czymś oczywistym, nikogo one dziś nie interesują”. K. Mazur, *Jarosław Kaczyński*.

⁸¹ Wyjątkiem jest artykuł Krzysztofa Mazura, z którego tutaj korzystam. K. Mazur, *Jarosław Kaczyński*.

⁸² Tamże.

⁸³ L. Schaff, *Proces karny w Polsce Ludowej*, s. 143.

„miażdżącą większość”), rozpoczęta od ataku na Trybunał Konstytucyjny, nie była efektem tego, że instytucja ta uznana została za „wyobcowaną” część establishmentu albo/i grupę skorumpowanych „kolesi w w togach”, jak się mogło wydawać opinii publicznej. Atak nastąpił przede wszystkim dlatego, że Trybunał był przeszkodą w realizacji pełnego przejścia władzy potrzebnego do realizacji wiekopomnych planów i osiągnięcia świetlanego celu, który prezes wyznaczył przed Polską i Polakami. Uczciwi i kompetentni sędziowie Trybunału mogli znacznie opóźnić lub uniemożliwić realizację tych celów, stojąc na straży konstytucji (ograniczając tym samym władzę Kaczyńskiego). Atak na Trybunał więc, powtórzę, godził przede wszystkim w niezależność sądownictwa i w samą zasadę trójpodziału władzy oraz w koncepcję państwa prawa, w rozumieniu demokracji liberalnej. Późniejsze „reformy” ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry oraz grudniowa „naprawa” sądownictwa (zatwierdzenie przez prezydenta Dudę ustawy o Sądzie Najwyższym oraz Krajowej Radzie Sądownictwa) potwierdziły tylko znane z dyskursów sowieckich fakty, czyli, że spełnienie mesjanistycznych wizji nakazuje przejście i kontrolę całej władzy sądowniczej. Przejęcie tylko jednej, niewygodnej instytucji (jak Trybunał Konstytucyjny) wtedy nie wystarcza. Zgodnie z regułą wyższej konieczności należy opanować wszystkie instytucje broniące prawa konstytucyjnego i zwykłego obywatela, gdyż:

Praworządność, czy też państwo prawa są atrybutami określonej formy organizacji społeczeństwa. Nie jest to coś, co można uchwalić, narzucić lub arbitralnie zadekretować⁸⁴.

Państwo prawa jest więc dla Kaczyńskiego emanacją woli absolutu ludowo-narodowego, której jednak nie artykułuje sam lud-naród-suweren, o czym mieliśmy możliwość się wcześniej przekonać. Czynią to znawcy jego interesów i „bliscy” (klasowo czy narodowo) interpretatorzy, czyli rządząca w jego imieniu partia i jej przywódca. W tym przypadku uprawniona się wydaje parafraza sławnego stwierdzenia Ludwika XIV (by na chwilę zapomnieć o Stalinie), które mógłby powtórzyć prezes Kaczyński: „Państwo to ja”.

Zamiast orzeczeń sądów – czego uczy nas historia rewolucjonistów – nieźle sprawdził się system rządzenia ukazami. Do tego systemu można porównać seryjną produkcję (bez konsultacji z kimkolwiek) i uchwalanie (w dzień i w nocy) ustaw sejmowych przez posłów Prawa i Sprawiedli-

⁸⁴ J. Kaczyński, *Czy Polska jest państwem prawa?*, wystąpienie w Krakowie na zaproszenie Klubu Jagiellońskiego z lutego 2010 roku. Cyt za: K. Mazur, *Jarosław Kaczyński*.

wości. Od momentu przejścia władzy komisje i ustawy sejmowe stały się w IV Rzeczypospolitej – podobnie jak ukazy w ZSRR⁸⁵ – podstawowym narzędziem sprawowania władzy i niszczenia liberalnego państwa prawa⁸⁶. Rządzenie ustawami przez partię posiadającą większość sejmową przedstawiane jest – zgodnie ze znanym nam już scenariuszem – jako emanacja prawdziwej woli narodu-suwerena. Po orzeczeniu przez Trybunał Konstytucyjny, że ustawa wykonawcza do konstytucji z grudnia 2015 roku, przevorsowana w sejmie przez PiS, nie jest konstytucyjna i jako taka nie obowiązuje, Kaczyński stwierdził:

Jeżeli więc mamy mieć demokratyczne państwo prawa, to żaden organ państwa, w tym i TK, nie może lekceważyć ustaw (...). A TK w tym momencie uznał się za suwerena, za kogoś, kto jest ponad innymi władzami i za instytucję, która w gruncie rzeczy może działać na zasadach arbitralnych. To oni łamią konstytucję, to oni odrzucają tę formułę [...] demokratyczne państwo prawa⁸⁷.

Zgodnie z orwellowską logiką Kaczyński podaje się za obrońcę państwa prawa, mimo że nie szanuje i nie stosuje się do obowiązującej konstytucji, do praw w niej zawartych (ani do chroniących ją do pewnego czasu – orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego). Ustawy/ukazy są dużo bardziej cennie przez PiS i jego rząd, bo praktyczniejsze i skuteczniejsze. Na uwagę dziennikarza „Rzeczypospolitej”, że blokowanie przez PiS Trybunału Konstytucyjnego prowadzi do „chaosu w państwie, bo część sądów może się kierować tymi orzeczeniami TK, mimo że nie będziecie ich publikować”, Kaczyński odpowiedział: „Być może potrzebna będzie specjalna ustawa,

⁸⁵ Rządzenie ukazami wprowadzono w Rosji Radzieckiej na podstawie stalinowskiej konstytucji w 1936 roku. Ukazy nie podlegały żadnej społecznej kontroli i nie były konsultowane czy zatwierdzane przez żadne inne organy władzy państwowej niż Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, czyli prezydium partii komunistycznej.

⁸⁶ Aby zdać sobie sprawę z powagi sytuacji przypomnę, że zgodnie z koncepcją państwa prawa, o czym muszą wiedzieć władze PiS-u, w których obok samego prezesa, jest sporo prawników (aczkolwiek wychowanych w PRL-u, jak na przykład Stanisław Piotrowicz – prokurator Stanu Wojennego), konstytucja jest najważniejszym aktem prawnym w państwie. Posiada ona wyjątkową moc i wszystkie inne akty prawne muszą się o nią opierać, a co najmniej być z nią niesprzeczne. Konstytucja jest czymś w rodzaju szkieletu państwa, bez którego niemożliwe jest skoordynowanie ruchów jego części i w ogóle funkcjonowanie całości zapewniające mu stabilność i ciągłość. To prawda, że ustawy sejmowe mają wyższą pozycję niż wszystkie akty prawne, ale są aktami niższego rzędu w stosunku do konstytucji. Ustawy rozwijają i precyzują normy konstytucyjne, ale nigdy nie mogą ich podważać. W tym celu właśnie istnieje Trybunał Konstytucyjny, który ma za zadanie kontrolowanie ustaw i sprawdzanie ich zgodności z najważniejszym aktem państwowym.

⁸⁷ Przemówienie J. Kaczyńskiego na zjeździe warszawskiego okręgu PiS 4 czerwca 2016 r. Dostępne w Internecie: <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/522550,ustepstw-jednak-nie-bedzie-znacze-przemowienie-kaczynskiego-i-sygnal-wyslany-komisji-europejskiej.html> [dostęp: 20.11.2017].

która ureguje skutki prawne działań przedstawicieli instytucji państwa działających niezgodnie z prawem”⁸⁸.

Powtórzę jeszcze raz: w ataku na Trybunał Konstytucyjny nie chodziło o naprawę systemu sądownictwa ani o rozgrywkę taktyczno-polityczne (które ugrupowanie ma więcej „swoich” sędziów). Chodziło o fundamentalne pytanie: kto powinien posiadać (pełnię) władzy i (pełne) prawo do decydowania o losach Polski i Polaków? Pytanie, na które prezes i jego partia odpowiedzieli zgodnie z analizowaną wcześniej zasadą jednolitości władzy, czyli w podobny sposób jak dyskursy sowieckie i peerelowskie. Jeżeli niniejsza analiza języka i dyskursu demokracji a la PiS jest trafna, to w imię walki z komunizmem Jarosław Kaczyński i rząd PiS-u starają się odbudować (z demokratyczno-liberalnych „ruin”) silny, ludowo-narodowy system PRL-u, zgodnie zresztą z przenikliwymi słowami Sidneya Hooka, znakomitego znawcy marksizmu i współczesnych totalitaryzmów:

Najbardziej zgubną przeszkodą na drodze do istotnej demokratyzacji jakiegoś kraju jest pogardliwe traktowanie form demokracji politycznej jako „częściowej”, „niepełnej” i „formalnej”. Tu wpływ Hegla przyczynił się do jednego ze złudzeń ortodoksyjnego marksizmu. „Częściowość” demokracji politycznej była bowiem interpretowana jako jej ’nierzeczywistość’ do chwili osiągnięcia pełni demokracji. Otwarte jest pytanie czy „pełnia” demokracji we wszystkich stosunkach ludzkich [...] jest zgoła możliwa [...] ? Wszak najważniejszą rzeczą jest nie wyrzekać się posiadanej demokracji politycznej, w szczególności jej instytucjonalnych form swobodnego wyrażania zgody, w zamian za cień obietnicy pełnej demokracji w odległej przyszłości⁸⁹.

W stronę autorytaryzmu

Pora na podsumowanie. Punktem wyjściowym tego artykułu była hipoteza, że dyskursy nowej władzy IV Rzeczypospolitej nie tylko przywołują slogany oraz/lub parafrazują hasła znane z czasów Polski Ludowej, ale używają kategori poznawczych, schematów myślowych i racji właściwych dyskursom sowieckim i peerelowskim narzuconym Polakom przez sowieckiego kolonizatora. Jak wykazałem, dyskursy rządzących obecnie w Polsce, a w szczególności dyskurs demokracji a la PiS, wyłaniały się zgodnie z głównymi regułami dyskursów dyktatury proletariatu oraz demokratycz-

⁸⁸ „Kaczyński: Nie jestem reżyserem w teatrze kukielek”, „Rzeczpospolita”, 17. 03. 2016. Dostępne w Internecie: http://www.rp.pl/kaczynski_tk [dostęp: 18.10.2017].

⁸⁹ S. Hook, *Sine qua non demokracji*, [w:] *Demokracja a ideał społeczny. Wybór pism*, wybór, oprac., wstęp J. Ostaszewski, Londyn 1967, s. VII.

nej dyktatury, narzuconych Polakom po II wojnie światowej. Wypowiedzi przedstawicieli obozu rządzącego, które dotyczyły schematów rozwojowych gospodarki i sposobów uprawiania polityki, także były pod wpływem reguł doktryny marksistowsko-leninowskiej i dyskursów demokracji peerelowskiej. Dokumenty programowe PiS-u, wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego i jego najbliższych współpracowników na temat demokracji nie tylko sięgają po hasła i frazeologię kolonizatora, ale naśladują narzucone przez niego racje, ideologemy i schematy myślowe.

Jako taki dykurs demokracji a la PiS jest postkolonialny nie tylko dlatego, że odwołuje się do haseł typu „nie ingerować w wewnętrzne sprawy Polski” (jedno z najczęściej używanych przez Kreml haseł: „nie ingerować w wewnętrzne sprawy ZSSR”) czy „ulica i zagranica” (odpowiednio sowiecka „walka z wewnętrznymi siłami reakcji” oraz „zagranicznymi ośrodkami dywersji”) albo w wersji gospodarczej: „dogonimy i przegoniemy Zachód”. Porównania takie można by mnożyć. Ten dyskurs jest przede wszystkim postsowiecki, dlatego że – podobnie jak w dyskursie demokratycznej dyktatury, w którym monopol na uprawianie polityki i definiowanie, co jest polityką, miała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a władza sądownicza miała stać na straży jej prawa – w dyskursie demokracji a la PiS monopol na definiowanie „prawdziwej” polityki ma wyłącznie prezes Kaczyński i jego partia, jako jedyni nieomylni znawcy woli ludu-narodu.

Z każdym miesiącem dyskurs demokracji a la PiS coraz wyraźniej upodabnia się do dyskursu demokratycznej dyktatury, różniąc się od niego przede wszystkim tym, że pozycję „suwerena” zamiast „proletariatu” zajął w nim „naród”. W dyskursie PiS-u, w miejsce wizji komunistycznego raju na ziemi, wskazuje się utopijny cel budowy mesjanistycznego państwa narodowego o mocy sprawczej światowego mocarstwa, które ma zbawić Europę i cywilizację chrześcijańską. Zgodnie z regułą „wyższej konieczności” natomiast (cel uświęca środki), wspólną dyskursom sowieckim i dyskursom PiS-u, pragnienie osiągnięcia utopijnych celów w nieokreślonej przyszłości prowadzi do woluntaryzmu władzy, a także możliwości stosowania terroru, ponieważ:

[...] próby wprowadzenia w czyn utopijnych ideałów zawsze kończą się porażką, perfekcjonista może również utracić wiarę w ideały demokracji. Szuka wówczas światów zastępczych, albo wyobrażając sobie przyszłe światy, albo przypisując urojone cnoty istniejącym negacjom własnego świata. W każdym z tych przypadków rozwiązanie, które wybiera staje się „rewolucją” i rewolucyjną przemocą⁹⁰.

⁹⁰ G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 25.

Tym bardziej, że w dyskursie pisowskiej demokracji, podobnie jak w dyskursie komunistycznym, polityka traktowana jest przede wszystkim jako teatr cieni, w którym dziejące się sceny i wydarzenia, rozgrywają się właściwie gdzie indziej, w innym – „prawdziwym” teatrze. Według marksizmu prawdziwą sceną jest walka klas i procesów ekonomicznych. Wynika to z faktu, że zarówno w dyskursach marsistowskich, jak w dyskursie demokracji à la PiS, demokracja (jako część „nadbudowy”) zawsze była podporządkowana „bazie”⁹¹. Dlatego, na przykład, w wypowiedzi zaczerpniętej z programu PiS-u mówiącej o państwie narodowym, którą cytowałem wcześniej, twierdzi się, że demokracja niepodporządkowana gospodarce oraz ludowo-narodowemu suwerenowi jest „faktycznie fikcją”. Według dyskursu PiS-u prawdziwa scena to walka narodów oraz ich potencjałów przemysłowych i geopolitycznych. Dlatego ostatecznym celem „prawdziwej” polityki jest w obu dyskursach manipulowanie ludźmi, rzeczami i siłami tak, aby podporządkować ich/je wymogom i koniecznościom tej właśnie innej, „prawdziwej” sceny. W ostatecznym rachunku nie liczy się więc dobro pojedynczych obywateli czy bezpieczeństwo cywilnego społeczeństwa, a na pewno nieprawdziwa (możliwa do ustalenia) Wola proletariatu czy narodu-suwerena. Wszak Kaczyński, podobnie jak zarząd i stratedzy jego partii, nie są zainteresowani dyskusją publiczną, konsultacjami społecznymi czy innym rodzajem empirycznego ustalania tej Woli (oczywiście z wyjątkiem rozpoznawania tego, co może być potencjalnym „mięsem wyborczym” jak np. 500+). Wpisane w dyskurs demokracji à la PiS ryzyko autorytaryzmu jest więc duże albowiem, znowu podobnie jak w dyskursach sowieckiego kolonizatora, spotykają się w nim – z jednej strony – utopijna wizja demokracji bezpośredniej w wydaniu ludowo-narodowym, a z drugiej strony imperatyw „wyższej konieczności”, który może sprawić, że „wstający z kolan” w intencji przeprowadzenia tymczasowej „rewolucji” rozpoczną wkrótce bezwzględną walkę o zachowanie władzy, której efektem może być permanentna dyktatura socjalistyczno-narodowa.

Ryzyko to wzrośnie, jeśli na podstawie analizowanych wypowiedzi i koncepcji oraz sposobu politycznego myślenia i działania Jarosława Kaczyńskiego uzna się go za „osobowość autorytarną” według klasyfikacji Seymura Martina Lipseta. Badacz ten uznał za taki typ osobowości Lenina, opierając swoją ocenę na analizie poglądów przywódcy bolszewików. Według Lipseta Lenin stał na stanowisku, że:

⁹¹ „Z punktu widzenia marksistów demokracja polityczna nie ma wartości samoistnej, żadnej wewnętrznej racji bytu, stanowiąc jedynie narzędzie dominacji wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi. Dokładniej rzecz ujmując, demokracja polityczna to nadbudowa kapitalistycznego i burżuazyjnego ucisku [...]”. G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 25.

Głównym zadaniem partii komunistycznych miało być [...] kierowanie szerokimi masami, które są „śpiące, apatyczne, przesiąknięte rutyną, bezwładne, nierozbudzone”. Masy te, [...] muszą zostać przygotowane do „ostatniej i decydującej bitwy” [...] przez jedyną partię zdolną do przedstawienia bezkompromisowego i ujednoliconego poglądu na świat oraz natychmiastowego programu zasadniczych zmian. W odróżnieniu od „efektywnego” przywództwa komunistycznego, Lenin wskazywał na partie demokratyczne i ich przywódców jako na „niezdecydowane, wahające się, niestabilne” elementy – co jest prawdopodobnie odpowiednią charakterystyką każdej grupy politycznej, która nie ma ostatecznej pewności co do swego programu i skłonna jest przyznać legitymizację grupom opozycyjnym⁹².

Na koniec wróć jeszcze raz do Hanny Arendt, o której wspominałem już kilkakrotnie, albowiem była nie tylko świetną analityczką myśli rewolucyjnej, ale także przenikliwą badaczką autorytaryzmów. Pisała ona, że „Żadna ze znanych nam nowożytnych rewolucji nie zmierzała do totalitaryzmu. Władza totalitarna rodziła się zawsze w sposób niezamierzony. W skutek niepowodzenia zamysłu *constitutio libertatis*”⁹³. Oznacza to, że aby rewolucyjny lud-proletariat, naród-suweren czy zwykły obywatel mogli także po rewolucji zachować swoją wolność i korzystać ze swobód politycznych oraz innych wywalczonych przywilejów, musi istnieć i działać sprawny system praw i instytucji ich ochrony. System taki jest jedynym znanym i dobrze wypróbowanym w historii gwarantem praw człowieka i obywatela i jedynym strażnikiem ich wolności. Podstawą działania takiego systemu jest trójpodział władz i niezawisłość władzy sądowniczej.

P.S. Ci, którzy mówią o dobrych intencjach Jarosława Kaczyńskiego i rządzących dzisiaj Polską niech zwrócą szczególnie uwagę na słowa Arendt o „niezamierzoności” totalitaryzmu. Ta „niezamierzoność”, jak twierdzi Arendt, wynikała zawsze albo z naiwności, albo zaniechania lub braku akceptacji rewolucjonistów właśnie dla *constitutio libertatis*. Pominiecie go po zwycięstwie rewolucji, jego ograniczenie czy likwidacja zawsze – jak wskazuje historia – prowadziły do autorytaryzmu.

⁹² S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995, s. 128.

⁹³ M. Król, Hannah Arendt, s. 11.

Janusz Korek

On Democracy, or Post-Colonial Aspects of the Discourses in the Fourth Republic of Poland

For about two years, the language of the new authorities has been constituting in Poland, made up by the comments of Jarosław Kaczyński, Chairman of the Law and Justice (PiS) party, and enunciations of the most important state officials and experts loyal to the ruling party, members of parliament, senators, Catholic church authorities and journalists who support the idea of the so-called "Good Change." Many important, sometimes controversial words spoken by the representatives of the ruling camp appeal or directly concern democracy, its principles of operation or legitimacy. Due to the specificity, repetitive nature and regularity of these statements, one may speak of the formation of a "PiS-style democracy" discourse. The main rules of its formation are imposed by the chairman and ideologist of the ruling party and its programming documents. The presented article is therefore based primarily on statements made by the Chairman of Law and Justice and on the party's official programme. The starting point is the hypothesis that the PiS-style democracy discourse and discourse formations in the Fourth Republic of Poland analysed in the article do not only recall or paraphrase slogans dating back to the Polish People's Republic, but they also use cognitive categories, thought patterns and reasoning in line with the discourses imposed on Poles by the Soviets in the PPR era.

The analysis shows that the discourses of the new authorities, in particular the PiS-style democracy discourse, emerge according to the rules of the discourses of Soviet dictatorship of the proletariat, as well as the democratic dictatorship of the PPR, imposed on Poles by the Soviet Union after World War II. Similarly, statements made by the representatives of the ruling camp concerning the development patterns of the economy and political practices, emerged under the influence of the rules of the Marxist-Leninist doctrine and the discourses of democracy in the Polish People's Republic. The PiS-style democracy discourse evokes their key ideologemes and uses their typical thought patterns. As such, it is a post-colonial discourse not only due to the fact that it refers to slogans such as "do not interfere in the internal affairs of Poland" (one of the slogans most frequently used by the USSR: "do not interfere in the internal affairs of the USSR") or "the street and the foreign powers" (similar to the Soviet call to "fight against internal reaction forces" and "foreign diversion centres") or, concerning economy: "we will catch up with and defeat the West"... there are many comparisons like the ones presented above.

The PiS-style democracy discourse can be first and foremost classified as post-Soviet, due to the fact that the monopoly on defining the "true" policy lies in the hands of Jarosław Kaczyński and his party, as the only infallible experts in the will of the people and nation. The voice of the party (or Jarosław Kaczyński) is therefore considered more important than the constitution, the letter of the law and the judicial power, which should be subject to it. As it was the case with democratic

dictatorship discourse in the Polish People's Republic, in which the monopoly on political practices and defining politics was in the hands of the Polish United Workers' Party and the duty of the judicial power was to guard this exclusive right. The PiS-style democracy discourse is becoming more and more similar in its form to the PPR discourse, differing primarily in the fact that "nation" replaced "proletariat" in the position of "the sovereign body", however, both collectives demand full and "real" subjectivity.

Similarly to the Marxist-Communist discourse, the PiS-style democracy discourse treats politics primarily as a theatre of shadows, in which scenes and events actually take place elsewhere – in another, "real" theatre. Ultimately, the welfare of individual citizens or the security of civil society are not important, just as the true (discernible) will of the proletariat or the sovereign nation. After all, Jarosław Kaczyński, is not interested in public discussion, social consultations or any other kind of empirical determination of this will, like the management and strategists of his party and the government formed by Law and Justice. Therefore, the risk of authoritarianism inherent in the PiS-style democracy discourse is high because, once again – just as in the discourses of the Soviet coloniser – it combines, on the one hand, a utopian vision of direct popular and national democracy and, on the other hand, an imperative of a "higher necessity", which may make the intentions of the people "rising up from their knees" to carry out a temporary "revolution", which may lead us to a permanent socialist and nationalist dictatorship.

Keywords: democracy, post-colonialism, post-Sovietism, the language of power of the Fourth Republic, Poland, Central and Eastern Europe, European Union, Jarosław Kaczyński, Law and Justice, authoritarianism, anti-communist communism, discursive analysis

Słowa kluczowe: demokracja, postkolonializm, postsowietyzm, język władzy IV Rzeczypospolitej, Polska, Europa Środkowo-Wschodnia, Unia Europejska, Jarosław Kaczyński, Prawo i Sprawiedliwość, autorytaryzm, antykomunistyczny komunizm, analiza dyskursywna